

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2025/1(31)

ISSN 2083-151X



DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ



SPIIS TREŚCI

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE..... 3

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

ZAMBIA

O. Kazimierz Kucharski SJ

Droga powołania zakonnego i misyjnej posługi.
Rozmowa z Gerardem Karasem SJ,
misjonarzem w Zambii 4

O. Jan Kielbasa SJ

Pamiętnik z Zambii, cz. III 9

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ. NASI OJCOWIE

Br. Józef Boroń SJ

O. Jan Lazarewicz SJ 15

O. Władysław Bulsiewicz SJ 18

O. Emanuel Gabriel SJ 19

O. Apoloniusz Kraupa SJ 23

PROJEKTY MISYJNE

MADAGASKAR

O. Raymond Pierre Rahevivo CFDC

Projekt rozbudowy sali komputerowej, laboratorium
naukowego i sanitariatów 26

LISTY I SPRAWOZDANIA Z KRAJÓW MISYJNYCH

MADAGASKAR

Teresa Rabenarimanitra

Collège Mampitasoa 29

S. Laurence Odile Rasoavahiny OSA

Collège św. Moniki Mokana 30

S. Laurence Odile Rasoavahiny OSA

Sun Rise 31

Siostry Baptistynki

Szkoła i sierociniec Sióstr Baptistynek 31

S. Anna Franciszka Ksawery

Szkoła Sióstr Bożej Opatrzności Mahamanina 34

MALAWI

O. Ludwik Zapala SJ

Malawi Mission 36

ZAMBIA

Podziękowanie od o. Gerarda Karasa SJ 37

Więści i podziękowania

od o. Jakuba M. Rostworowskiego SJ 38

LISTY DZIECI

MADAGASKAR

Listy dzieci ze szkoły Sióstr Augustianek 41

Listy dzieci ze szkoły Sióstr Baptistynek 42

Listy dzieci ze szkoły Sióstr Bożej Opatrzności 43

Listy dzieci z Collège'u Mampitasoa 45

Życzenia wielkanocne 47

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

Nowy regulamin programu „Adopcji Serca” 48

WOŁONTARIAT MISYJNY

Paulina Musiolik

Studenci ruszają na misyjny szlak 51

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**

ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

<http://misje-jezuickie.pl>

<http://adopcjaserca.org.pl>

<http://beyzym.pl>

e-mail: procmisspme@gmail.com

„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com

nakład: 4 000 egz.

Zespół redakcyjny: Paulina Dąbrowska-Dorożyńska (red.),
Andrzej Sochacki (opracowanie graficzne),
Katarzyna Stokłosa (red. i korekta),
Czesław H. Tomaszewski SJ (red. naczelny)

Zdjęcia: Archiwum Referatu Misyjnego PME, G. Karas SJ,
J. Kielbasa SJ, P. Musiołek i studenci WAJ,
T. Rabenarimanitra, R. P. Rahevivo CFDC,
L. M. O. Rasoavahiny OSA, A. Razafinirina CSDP,
J. M. Rostworowski SJ, Siostry Baptistynki z Fianarantsoa,
L. Zapala SJ

Tłumaczenia listów i artykułów z języków angielskiego i francuskiego:
Czesław H. Tomaszewski SJ

„Chrystus zmartwychwstał.
Prawdziwie zmartwychwstał. Alleluja!”

Podczas liturgii Wigilii Paschalnej kapłan, gdy błogosławi świecę – mającą stać się Paschałem symbolizującym zmartwychwstałego Chrystusa – wypowiada słowa „Chrystus wczoraj i dziś. Początek i koniec, Alfa i Omega. Do Niego należy czas i wieczność. Jemu chwała i panowanie przez wszystkie wieki wieków. Amen”, jednocześnie kreśląc rylcem na świecy liczbę bieżącego roku. Następnie wbija w ten nowo powstały Paschał pięć ziaren kadzidła, które przypominają pięć ran Zbawiciela. Obrzęd ten, praktykowany rokrocznie podczas wielkosobotniej liturgii, przypomina w sposób oczywisty, że Chrystus jest Panem czasu. On, Jezus Chrystus, jest jego początkiem. Przez Niego – Słowo Przedwieczne, które istnieje od zawsze – świat został stworzony. Święty Jan w Prologu Ewangelii powie: „[Słowo Przedwieczne] było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało” (J 1,2–3).

Czas w chrześcijaństwie ma wymowne znaczenie. Jego początek czy „punkt zerowy” to moment stworzenia, kiedy Bóg istniejący od „zawsze” powołuje do istnienia świat materialny. Nieodłącznymi przymiotami tego świata będą czas i przestrzeń. W tych dwóch wymiarach rozegra się cała historia zbawienia, której punktem kulminacyjnym jest „pełnia czasu”. Z kolei końcem świata będzie powtórne przyjście Syna Bożego, kiedy to – jak czytamy w Pierwszym Liście św. Pawła do Koryntian – „Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaze królowanie Bogu i Ojcu i gdy pokona wszelką Zwierzchność, Władzę i Moc” (1 Kor 15,24).

W Jezusie Chrystusie, Słowie Wcielonym, czas staje się wymiarem Boga, który jest wieczny sam w sobie. Dla Boga czas nie płynie, nic nie przemija... On sam istnieje poza wymiarami zarówno czasu, jak i przestrzeni. Czas i przestrzeń istnieją wyłącznie wewnątrz świata materialnego. Z przyjściem Chrystusa rozpoczynają się – w naszym, materialnym, wymiarze „ostateczne dni” (por. Hbr 1,2) i „ostatnia godzina” (1 J 2,18), a zaczyna się czas Kościoła, który trwać będzie do Paruzji (zob. Jan Paweł II, *Tertio Millennio Adveniente*, Watykan 10.11.1994).

Jezus Chrystus jest Panem czasu, jego początkiem i wypełnieniem. Każdy rok, każdy dzień i każda chwila zostają ogarnięte Jego Wcieleniem i Zmartwychwstaniem, by w ten sposób odnaleźć się w „pełni czasu”. Dlatego Kościół żyje i sprawuje liturgię w granicach każdego roku. „Rok kalendarzowy zostaje przeniknięty rokiem liturgicznym, który odtwarza poniekąd całą tajemnicę Wcielenia i Odkupienia, rozpoczynając się w pierwszą Niedzielę Adwentu, a kończąc w Uroczystość Chrystusa Króla, Pana wszechświata i Pana dziejów. Każda niedziela przypomina dzień Zmartwychwstania Pańskiego” (Jan Paweł II, *Tertio Millennio Adveniente*) i wskazuje nań jako centrum życia chrześcijańskiego i naszej misji. A misja ta to właśnie



głoszenie Chrystusa Zmartwychwstałego. Niedziela Zmartwychwstania jest najbardziej kulminacyjnym tego momentem.

**DRODZY PRZYJACIELE I POMOCNICY MISJI,
SZANOWNI PAŃSTWO**

Na tegoroczną Niedzielę Zmartwychwstania Chrystusa, którą tak uroczystie obchodzimy, życzę Wam, aby Zmartwychwstały Chrystus nappełnił Was żarem swojej Miłości. Aby pobudził Waszą wyobraźnię do zainteresowania się wielkanocnymi tajemnicami, a Wasze umysły do jeszcze lepszego ich rozpamiętywania. Radość Wielkanocnego Orędzia niech Wam wszystkim dodaje odwagi i zapału, abyście nie bali się wychodzić do bliźnich i nieśli im Dobrą Nowinę o zbawieniu – przede wszystkim przez dawanie przykładu dobrego, religijnego i zgodnego z Ewangelią życia, byście w ten sposób głosili światu Chrystusa Zmartwychwstałego. On odkupił człowieka, umierając na Krzyżu za nasze grzechy i grzechy całego świata. Przez swoje chwalebne Zmartwychwstanie pokonał śmierć, a posyłając nam Ducha Świętego, prowadzi nas wszystkich do domu swojego Ojca, gdzie chce nas obdarować życiem bez końca. Jemu chwała na wieki wieków.

Dobrych, spokojnych i błogosławionych świąt Zmartwychwstania Pańskiego oraz wiele radości i pokoju wszystkim ludziom dobrej woli.

Wesołego Alleluja!

Ms. G. H. T. Buerasari

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

ZAMBIA

DROGA POWOŁANIA ZAKONNEGO I MISYJNEJ POSŁUGI ROZMOWA Z GERARDEM KARASEM SJ, MISJONARZEM W ZAMBII

Jest 24 lipca 2024 roku. Przed południem odbieram telefon od ojca Gerarda. Pyta, czy może do mnie przyjść. Oczywiście. Jest w Polsce na wakacjach i przyjechał z podziękowaniem za misyjną pomoc. Zaczęliśmy rozmowę o początkach jego powołania i zakonnej drogi. Powołanie misyjne uświadomił sobie razem z Ludwikiem Zapałą. Byli wtedy nowicjuszami na wypoczynku w Piwnicznej. Odprawiałem Mszę św. dla wiernych w kaplicy św. Antoniego, zwanej Kaplicą Ludzi Gór, w piwniczańskim przysiółku Piwowarówka nad Piwniczną. Ówczesny proboszcz parafii, ks. prałat Ludwik Siwadło prosił mnie, abym w czasie wędrówek odprawiał Eucharystię w domach mieszkańców gór, osób chorych i niedołączonych. Tym razem była to Msza w kaplicy. Cudowny widok ludzi idących na Mszę wszystkimi okolicznymi ścieżkami. Niezapomniane wrażenie. Wtedy w tej kaplicy przedstawiłem wiernym nowicjuszom jako przyszłych misjonarzy. Chwyciło. Tam otworzyli się na misyjne powołanie ojciec Ludwik i ojciec Gerard.

Gerard Jan Karas urodził się 16 maja 1955 roku w Gliwicach. Syn Jana i Gertrudy z domu Hambura. Do zakonu jezuitów wstąpił 27 sierpnia 1975 roku. Nowicjat odbył w Starej Wsi. Świecenia kapłańskie przyjął 31 lipca 1985 roku. Studia teologiczne ukończył w Irlandii i na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Na misje wyjechał jeszcze jako kleryk w 1980 roku. Pracuje w Zambii, gdzie był między innymi magistrem w międzynarodowym nowicjacie języka angielskiego w Lusace (od roku 1992), a także kapłanem i duszpasterzem akademickim przy Wyższej Szkole Nauczycielskiej św. Karola Lwangi w Chikuni (w latach 2006–2013).

Jakie były początki Ojca pracy w Afryce?

Wiążą się z pewnym zaskoczeniem, o którym opowiadałem już kiedyś na łamach „Misyjnego Szlaku”. Nasz ojciec prowincjał w Zambii zaproponował mnie i Ludwikowi Zapałę dwa miejsca pracy: jeden z nas miał iść do Chikuni, drugi do Chomy. Wtedy dużo słyszałem o Chikuni, a prawie nic o Chomie. Pomyślałem, że Chikuni to miasto, zaś Choma to mała wioska. A ponieważ pochodzę z miasta, wołałem pracę w mieście, więc szybko zgłosiłem się do Chikuni. Ludwik, który lubi naturę i tereny wiejskie, zgodził się

na Chomę. Kiedy dojechalismy do Chomy, okazało się, że to 40-tysięczne miasto, a Chikuni to misja w wiosce położonej w buszu, 11 kilometrów od głównej drogi. Co prawda to dosyć rozbudowana misja, ale daleko od poczty, sklepów, nie mówiąc o innych atrakcjach. Byliśmy bardzo zaskoczeni, ale zostaliśmy przy pierwszym wyborze.

Początki zawsze są trudne. Dla nas wtedy wszystko było nieznane: nowa sytuacja, nowi ludzie, języki, klimat, żywność. Zdarzało się, że byliśmy rzucani na głęboką wodę i radzicie sobie... Jednak Pan pomagał. W 1980 roku, kiedy z Ludwikiem Zapałą przyjechałem do Afryki, byłem jeszcze klerykiem. Pracowałem w szkolnictwie. Słabo znałem miejscowe narzecza, dlatego na początku praca pośród Zambijczyków szła opornie, ale jakoś się udawało. Najpierw uczyłem w szkole średniej religii, historii, geografii i wiedzy o społeczeństwie. Jedno z miejscowych narzeczy tonga poznawałem, pracując w szkole w latach 1987–1990. Miałem wtedy pomocnika Sebastiana, jednego z uczniów, który był też ministrantem i moje kazania tłumaczył na język tonga. Potem podawałem mu tylko punkty do moich homilii, a Sebastian sam je przygotowywał. Z czasem to on zaczął głosić kazania



Ojcowie Gerard Karas SJ i Ludwik Zapała SJ przed budynkiem małego seminarium duchownego w Chomie.

na odprawianych przeze mnie Mszach św. W końcu wstąpił do seminarium i został kapłanem. Został też wikariuszem generalnym w naszej diecezji i to ja musiałem go słuchać.

Jest Ojciec na misjach już czterdzieści pięć lat. Przez ten czas miał Ojciec wiele różnych zadań do wykonania i dzieł pod swoją opieką. Czym się Ojciec zajmował?

W 1992 roku zostałem magistrem nowicjatu w Lusace, stolicy Zambii. Mielśmy wtedy sporo powołań – rocznie piętnastu nowicjuszy. To było dla mnie trudne zadanie, którego musiałem się uczyć, by w jak najlepszy sposób pomóc tym młodym ludziom w dojrzewaniu do powołania. Niełatwo było też decydować, kogo dopuścić do ślubów, a kogo nie. Pomagało wzajemne zrozumienie, szacunek, rozmowy i oczywiście modlitwa. Po czterech latach zostałem rektorem Niższego Seminarium Duchownego w południowej części Zambii. Mielśmy od stu do stu dwudziestu seminarzystów – młodych katolików, którzy na swojej drodze do kapłaństwa uczyli się w niższym seminarium, czyli na poziomie szkoły średniej. Rektorem tam byłem do 2005 roku.

Potem przyszedł czas na rok sabatyczny. Postanowiłem wykorzystać ten czas na studia, by podwyższyć swoje kwalifikacje zawodowe. Wyjechałem do Irlandii i tam uczyłem się w pomaturalnej szkole nauczycielskiej, w zakresie religii i wychowania. Zdobyte tam kwalifikacje wykorzystałem jako wykładowca i duszpasterz w Wyższej Szkole Nauczycielskiej św. Karola Lwangi w Chikuni, w której kształcą się nauczyciele dla zambijskich szkół podstawowych. Pracowałem tam w latach 2006–2013 i po przerwie pracuję także obecnie.

Przez pewien czas był Ojciec także w Malawi.

Na początku lat dwutysięcznych jezuici zostali zaproszeni do podjęcia regularnej pracy apostolskiej w Malawi, kraju sąsiadującym z Zambią. Objęliśmy tam między innymi parafię i podjęliśmy działalność



Ojciec Gerard Karas SJ przed domem wspólnoty przy szkole w Kasungu, Malawi.

na rzecz ochrony naturalnego środowiska. Zaczęto też budowę nowej szkoły średniej z internatem w miejscowości Kasungu, około 140 kilometrów na północ od Lilongwe, stolicy Malawi. Ja miałem pomóc w przygotowaniu programu edukacyjnego i materiałów dla tej nowej szkoły. Oczywiście chętnie się tego podjąłem, bo moja praca apostolska w Afryce w głównej mierze polegała na zaangażowaniu w sektorze edukacji oraz formacji. Oprócz tego zadania wyznaczono mnie również na duszpasterza akademickiego różnych uczelni w Lilongwe i okolicy – funkcję tę pełniłem przez prawie dziesięć lat.

Codziennie odwiedzałem wtedy inną uczelnię: rolniczą, medyczną czy techniczną. Spotykałem się z młodzieżą, głównie katolicką (a to nie były uczelnie kościelne, tylko państwowe), odprawiałem Mszę św. i udzielałem sakramentów. Prowadziłem z młodymi ludźmi rozmowy i konsultacje na różne tematy, ważne dla studentów. Zawsze byłem mile widziany, a młodzi chętnie angażowali się w śpiew i ochotnie uczestniczyli w liturgii. Przy takich okazjach doświadczaliśmy dużo radości i umocnienia w wierze. Zależnie od okresu liturgicznego młodzież odmawiała różaniec czy drogę krzyżową w lokalnym języku chi-chewa. Przed egzaminami gorliwie odprawiali nowennę w intencji dobrych wyników.

Nasza działalność nie ograniczała się do Mszy św. i modlitw. Kiedyś studenci wyrazili pragnienie



Nowicjat jezuicki w Lusace.



Salima, nad jeziorem Malawi.

wycieczki nad jezioro Malawi w Salimie, 100 kilometrów od Lilongwe. Taki jednodniowy wypad sporo jednak kosztuje, sam dojazd jest bardzo drogi. Studenci wybrali podróż autobusem. By mniej zapłacić, wymyślili wycieczkę edukacyjną w ramach studium. Uczelnia pomogła. Potrafili wszystko dobrze zorganizować. Są niezwykle praktyczni. Podzielili się rolami i zadaniami. W ten sposób nabierają też wiary we własne siły. Bardzo miło ich wspominam. Przed moim wyjazdem z Malawi na pożegnanie podarowali mi T-shirt i ornat do odprawiania Mszy św.

W misyjnej pracy posługujecie się miejscowymi językami?

Tak, to bardzo ważne. Tylko że plemion zamieszkujących tereny Zambii, gdzie pracuję, jest ponad siedemdziesiąt. Jaki język wprowadzić do liturgii i szkół? To był problem pierwszych i następnych pokoleń misjonarzy. Ostatecznie wybrano między innymi trzy najważniejsze: wspomniany język tonga, nyanja i bemba. Język angielski jest tu oczywiście też językiem urzędowym.



Szpital w Katondwe.

Języki to chyba nie jedyne wyzwanie, z jakim mierzą się misjonarze w Afryce.

Życie codzienne w Afryce bywa trudne z wielu względów. Na przykład z powodu braku lekarzy i lekarstw. Medycyna praktyczna jest tu niezwykle uboga – aspiryna i coś przeciwbólowego. Nasza rzeczywistość w Afryce to malaria i cholera z powodu brudu. Choroby współczesne to HIV. W szpitalu w Katondwe pracują Siostry Służebniczki Starowiejskie i znana siostra Mirosława Góra, chirurg. Czasami korzystamy z ich pomocy. My służymy im posługą duchową i sprawujemy Mszę św., one sporadycznie leczą nas, misjonarzy, choć dzielą nas spore odległości. Głównie jednak siostry służą ubogim Afrykańczykom.

Trudy misyjne i wiek zostawiły już swoje ślady. W latach 2018–2019 musiałem przejść operację biodra. Po badaniach w Niemczech operował mnie



Orka. Przygotowanie roli do wysiewu kukurydzy.

dr Biskup. Śmiałem się, że tylko biskup może operować księdza. Operacje się udały i znowu mogę normalnie funkcjonować, choć z wiekiem pojawiają się ciągle nowe dolegliwości. W Chikuni, w Zambii, gdzie obecnie mieszkam i pracuję, jest też szpital misyjny. Personel jest zawsze gotowy przyjść z pomocą, gdy pojawią się jakieś drobne niedomagania.

Czy takim wyzwaniem dla misjonarza z Europy nie jest też klimat panujący w Afryce?

Zambia ma klimat subtropikalny z trzema porami roku: gorącą i suchą (od połowy sierpnia do połowy listopada), deszczową (od połowy listopada do kwietnia) oraz chłodną i suchą (od maja do połowy sierpnia). W porze gorącej maksymalna temperatura wynosi nawet 45 stopni Celsjusza.

Co w tym klimacie można uprawiać?

Uprawia się przede wszystkim: kukurydzę, afrykańskie proso, orzeszki ziemne, maniok, ryż, herbatę, kawę, trzcinę cukrową i ziemniaki, w tym słodkie ziemniaki – bataty. Z owoców głównie: pomarańcze, cytryny, mandarynki, morele, ananasy, mango i banany. Z warzyw mamy jeszcze kapustę, pomidory, cebulę oraz różne rośliny liściaste.



Młodzi Zambijczycy przed domem.

Kiedy brakuje żywności, je się raz na dzień. W porze deszczowej miejscowi potrafią też łatwo znaleźć coś do jedzenia w buszu. Znają jadalne owoce rosnące na różnych drzewach. Kiedyś na palmie w pobliżu domu misyjnego siedzieli chłopcy i strącali z niej słodkie owoce, które dziewczyny zbierały. A my, misjonarze, przechodziliśmy obok tego drzewa i w ogóle nie zważaliśmy na te owoce. W porze deszczowej mieszkańcy zbierają też grzyby. Po pierwszym deszczu na powierzchnię wychodzą latające mrówki, które są jadalne i mają dużo protein. Oczywiście trzeba je najpierw usmażyć.

A jeśli chodzi o hodowlę zwierząt?

Hoduje się bydło – robocze woły, krowy oraz trzodę chlewną, kozy, owce, osły, kury, indyki. Koni raczej się tu nie spotyka. Jak wszędzie ludziom towarzyszą psy i koty. Dawniej więcej polowano, gdyż te tereny obfitowały w dziką zwierzynę, a jeziora i rzeki – w ryby.

Jak mieszkają Ojca wierni w Afryce?

W stacjach misyjnych, we wioskach, nasi parafianie mieszkają zazwyczaj w afrykańskich chatkach, których wnętrza są ubogie i ciemne. Prawie niczego tam nie ma. Na przykład nigdy nie widziałem w tych chatkach szafy. Ubrania wiszą na wieszaku albo na gwoździu. Całe życie toczy się na zewnątrz domu, przeważnie pod drzewem. Jedzenie przygotowuje się na ognisku, chyba że pada deszcz, to wtedy „kuchnia” przenoszona jest pod dach. Dom służy praktycznie tylko do spania. Także gości przyjmuje się na zewnątrz. Przynosi się wtedy krzesło, by przybyły mógł sobie usiąść. To znak szacunku, bo inni siedzą wokół niego na jakichś pniakach, skrzynkach albo po prostu na ziemi. Ludzie są tu bardzo gościnni. Każdy jest mile widziany, szczególnie misjonarz. To zaszczyt dla rodziny gościć misjonarza, kapłana, szczególnie białego. Dzieci mają wtedy wielką atrakcję: mogą dotknąć kogoś o innym kolorze skóry.



Domki w Chomie.

Jaka jest sytuacja społeczno-gospodarcza krajów, w których Ojciec posługuje?

Zambia jest bardziej rozwinięta gospodarczo niż Malawi, które opóźnione jest o trzydzieści lat. Ojciec Józef Moreau SJ, pionier misji katolickich na południu Zambii, położył duży nacisk na rozwój rolnictwa. Orka wołami i pługiem stała się więc na tych terenach normą, a w Malawi nadal króluje motyka. Podstawą upraw i wyżywienia jest w Zambii kukurydza. Ziemia jednak jest tu raczej marna, a dodatkowo kłęski żywiołowe niszczą uprawy. W ostatnich latach w Zambii mamy suszę. Od stycznia do marca, kiedy powinno padać, nie ma deszczu, a to oznacza brak plonów i głód. Susza najmocniej uderza właśnie w rolnictwo. Ludzie mają problem, jak zapłacić za szkołę swoich dzieci, kiedy nie mogą niczego sprzedać ze swojego pola czy ogrodu, bo nic nie wyrosło. Innym problemem jest brak prądu, gdyż tutejsze kraje opierają swoją energetykę na elektrowniach wodnych. A jak nie ma wody, to nie ma też prądu. Częste wyłączenia prądu w ciągu dnia to norma. A słońce cały rok wschodzi tu około godziny 6.00 rano i zachodzi o godzinie 18.00, szybko więc robi się ciemno. Jednak ostatnio pojawiają się przy niektórych domach panele słoneczne.

A Malawi?

Jak wspominałem, kraj ten został w tyle, nie tylko pod względem gospodarczym, lecz także kulturowym. Ludzie używają tu lokalnego języka chi-chewa i często nie znają angielskiego, bo po prostu nie był im tak potrzebny, jak w przypadku Zambii, gdzie – jak wspominałem – mamy ponad siedemdziesiąt narzeczy i wspólny język był konieczny. W Zambii po czasach kolonialnych został angielski, w Malawi angielski nie był potrzebny, więc nie jest znany. To jednak ogranicza Malawijczyków w kontaktach ze światem zewnętrznym. Zacołane jest tu rolnictwo, o czym mówiłem. Kraj ten nie ma też bogactw naturalnych, jak Zambia, gdzie wydobywa się rudę miedzi. Prym



Uboga rodzina z Chomy.



Jedna z 21 kaplic w parafii Chikuni. Wierni przed kościołem.

wiodą w Malawi Chińczycy, którzy handlują tu towarami nie najlepszej jakości. Sprzedawane przez nich rzeczy, na przykład odzież, są tanie, więc dostępne dla Malawijczyków, których na droższe rzeczy po prostu nie stać. Kupić można wszystko, tylko brakuje pieniędzy. Dlatego ludzie kupują głównie odzież używaną. Tę samą sukienkę nosi siostra, a po niej kolejne dziecko w rodzinie. Dużo rzeczy w Afryce naprawia się samemu lub u drobnych fachowców – krawca czy szewca.

Na domiar złego południe kraju nękają niszczycielskie burze i cyklony. Tak że naprawdę w Malawi nie jest łatwo żyć.

Czego możemy się nauczyć od Afrykańczyków z Zambii czy Malawi?

Mieszkańcy Afryki mają zupełnie inną mentalność niż Europejczycy. Ich bogactwem są dzieci – one się liczą. Każda dziewczynka chce być matką. Afrykańczycy okazują też wielki szacunek osobom starszym ze względu na ich życiową mądrość. Cenią też instytucję małżeństwa, z tym że związek dwóch rodzin jest tu ważniejszy od dwóch młodych osób, które się pobierają. Takie małżeństwa są zazwyczaj trwalsze, bo cała rodzina pilnuje, by w małżeństwie była zgoda. Istnieje jednak presja i nacisk na dzietność, o czym wspomniałem wcześniej. Bez potomstwa małżeństwo



Choma, wierni przed kościołem.

wyduje się nieważne. Dlatego jeśli młoda niezamężna dziewczyna zajdzie w ciążę, to rodzicom, owszem, nie podoba się to, ale mimo narzekania ostatecznie godzą się z tą sytuacją. Przebaczą córce, która udowodniła, że może mieć dzieci.

Z tego, co Ojciec mówi, dla mieszkańców Afryki ważna jest rodzina.

Bardzo. Rodziny są liczne, a więzy rodzinne niezwykle silne. Miejscomi mówią na przykład: „My nie potrzebujemy rozwodów”. Afrykańczycy zresztą dosyć skutecznie bronią się przed naporem wszelkich nowinek i ideologii zachodnich. Krewni wspomagają się wzajemnie, czasem z własnej chęci czy poczucia odpowiedzialności, a czasem przymuszeni. Ludzie troszczą się również o swoje wspólnoty wioskowe i w ogóle lgną do wspólnoty. W Afryce panuje duża solidarność szczepowa, klanowa czy wioskowa. Ludzie gotowi są dzielić się tym, co posiadają czy otrzymają. Często, kiedy ofiaruję im coś do zjedzenia, na przykład jakieś słodczyce czy kurczaka, to wszystkiego nie zjedzą, tylko część odłożą, żeby podzielić się ze swoimi w domu.

Troszczą się też o życie, do którego mają ogromny szacunek. Jeśli ktoś spowoduje wypadek, miejscowi mogą go nawet z tego powodu zlinczować. Dlatego sprawcy najczęściej uciekają z miejsca wypadku, a policja musi ich chronić, by nic im się nie stało. Pamiętam, że sam miałem kiedyś niegroźny wypadek: drogę zajeżdżał mi pijany motocyklista. Jechałem wolno, więc nie odniósł żadnych obrażeń, a ja nie poniosłem żadnych konsekwencji, byłem zresztą niewinny, ale przyznam, że miałem obawy, bo mogło być różnie. W każdym razie, szanuje się w Afryce każde życie. Na przykład w chacie nie zabijają owadów, tylko wynoszą je na zewnątrz. Są też bardzo gościnni, a kogoś w potrzebie nie odeślą z kwitkiem. Przenocują nawet w ciasnym mieszkaniu. Mają gorące serca i są hojni, a im biedniejsi, tym hojniejsi. Potrafią się bawić. Chętnie śpiewają i tańczą, stąd bardzo lubią próby chóru i ochotnie ćwiczą pieśni na nabożeństwa, akademie czy inne publiczne występy.

Mają też mocną wiarę. Misjonarze, przybywając z Ewangelią do ludów Zambii, natrafiali tu na podatny grunt. Jak pisał o. Ludwik Grzebień SJ w tomie *Wśród ludu Zambii*, „mieszkańcy Zambii od niepamiętnych czasów wierzyli w jednego Boga, Stwórcę wszechrzeczy, nieśmiertelność duszy, pewną karę lub nagrodę po śmierci, w dobre i złe duchy, którymi miały być dusze ich przodków i krewnych. Duchom tym oddawano cześć zaraz po Bogu. Niektóre plemiona wierzyły



Młodzież w drodze do kościoła.

w wędrówkę dusz”. Jak wspomniałem, misjonarze nie tylko przekazywali tym plemionom prawdziwą wiarę, ale także wnosili cywilizację europejską, rozwój kultu-

ry i chrześcijańskich wartości, rozwój rolnictwa i opieki zdrowotnej. Polscy misjonarze budzili zaufanie, ponieważ Polska nie miała kolonii. Szli do mieszkańców Afryki ze szczerą wolą i ofiarną miłością.

Czy misjonarze spotykają się z sympatią do dziś?

Tak i mam tego namacalny dowód. Jakiś czas temu jeździłem do wioski Czompa, by w języku tonga odprawiać tam Msze św. Spotkałem tam młodego mężczyznę o imieniu Karas. Zacząłem go rozpytywać, skąd to imię. Okazało się, że nadano mu takie imię na chrzcie, by w ten sposób niejako zachować moje imię, co jest bardzo ważne dla Afrykańczyków. Mam więc „brata”, a moje imię ciągle tam żyje...

Rozmawiał o. Kazimierz Kucharski SJ

PAMIĘTNIK Z ZAMBII, CZĘŚĆ III

V. ZWYCZAJE I PRAKTYKI NIEKTÓRYCH LUDÓW ZAMBII



Ojciec Jan Kielbasa SJ.

CHIEF JEST WŁAŚCICIELEM ZIEMI

W Zambii wszelka ziemia należy do króla szczepu. To rząd kupuje ziemię od niego, nie odwrotnie. Chief oddaje ziemię dla rządu – bardziej symbolicznie dla okazania szacunku, a rząd dopiero sprzedaje zwykłym obywatelom, ci budują szkoły itd. Chief rozdaje ziemię, a w zamian mieszkańcy wiosek pracują na jego polu. On też może zabrać to pole i oddać je innej osobie. Dochodzi także do sytuacji, kiedy ktoś może sprzedać ziemię, która nie należy do niego.

Widziałem dużo małych chat – lepianek porzucanych tu i ówdzie. Widać, że nikt o nie nie dba, ale nie bez przyczyny. Szczepowy król jest ich właścicielem, co oznacza, że może zabrać czyjś dom i dać swojemu krewnemu. W przeciwieństwie do budynków w miastach wiejskie chatki nie wyglądają ładnie, bo to nie jest własność poszczególnych mieszkańców. To sprawia między innymi, że wioski się nie rozwija-

ją. Czterdzieści procent ludności mieszka w wioskach. Zambijczycy nie płacą podatków gruntowych.

LUANGWA

Dolina Luangwy była znana z różnych magicznych praktyk i pogromców duchów, jak np. Czinpepo – słynna kobieta, która miała „szpital” domowy. Wypędzała duchy z ludzi swoimi zaklęciami, dymami i innymi czarami. Po tygodniu albo dwóch „pacjenci” wracali do domu, kiedy tylko uiszcili opłatę.

Pewnego razu nikogo nie zastałem w kościele. Po krótkiej rozmowie z dziećmi dowiedziałem się, że wszyscy poszli popatrzeć na wypędzanie duchów z miejscowych dziewczyn. Po zachowaniu tych dziewcząt można było rozpoznać, jakiego zwierzęcia duch w nich siedział. Byli to przodkowie tego plemienia, nad którymi owe duchy objęły pieczę. Całą ceremonię zakończono piciem piwa i hulankami.



Nad doliną Luangwy.



Standardowy kościół na placówkach misyjnych.

W okolicy byli też łowcy czarowników, ale nigdy nie zaczepiali Czinpepo. Pewnego razu oskarżono o czary zastępcę kierownika. Zaskoczony nie mógł się bronić. Nie było mnie wówczas w szkole, chyba specjalnie wybrano ten dzień. Uczniowie rzucili się na niego jak szakale, kopiąc go i bijąc, a łowca czarowników ponacinał jego uszy, szyję i ciało na znak, że jest czarownikiem. Tymczasem wieść doszła do misji. Jeden z misjonarzy zareagował i wysłał wiadomość, że idzie na policję do Bomy – 45 km od misji. Wtedy wszyscy opuścili tego pokaleczonego człowieka i zostawili go w okropnym stanie psychicznym. Łowca czarowników bezkarnie odszedł, wzięwszy zapłatę.

NYAWU

Nyawu to tradycyjna grupa dorosłych mężczyzn, którzy zapewniają wioskom rozrywkę w zamian za wyżywienie czy inne usługi. Posiadają bardzo rygorystyczne prawa i przywileje, z których nie rezygnują, a jeżeli potrzeba – wzmacniają je. Szczepowe i religijne wartości są dopasowywane w miarę potrzeb. Nikomu bym nie radził sprzeczać się z nimi na argumenty. Przedstawię to w krótkiej historii.

Do szkoły, w której uczyłem, przyszedł nowy nauczyciel. Nyawu też się zjawili, więc wieczorna zabawa dobrze się zapowiadała. Jedno z praw Nyawu mówi,



Grupa mężczyzn – narada w parafii.

że każdy mężczyzna w masce ma pozostać nierozpoznany. Lecz nowy nauczyciel nie zamierzał tego przestrzegać. Chciał wypróbować swoich sił, zdjąć maskę jednego z Nyawu, poznać jego tożsamość i stać się bohaterem weekendowego wieczoru. Skończyło się to tak, że po dwóch tygodniach nadal chodził pokryty bandażami – cała bowiem grupa pobiła nowego nauczyciela. Policja i inni przyglądali się mu, jednak ani słowa pocieszenia mu nie zaoferowano.

ANYANGU

Jest to podróżująca od wioski do wioski grupa ludzi, którzy zajmują się wyrzucaniem złych duchów. Rytuał kończy się pić piwa, okadzaniem i tańcami. Anyangu bardzo lubią szaty liturgiczne Kościoła katolickiego. Ci ludzie są również wykorzystywani do załatwiania spraw osobistych, likwidacji przeciwników. Kiedy przychodzą do wioski, nikt nie może usprawiedliwić swojej nieobecności. Nawet policja nie wdraża dochodzenia w tego typu sprawach, kiedy ktoś znika podczas seansu.

TRUCIZNY

Jeśli ktoś w Zambii uznany został przez innych za wroga, musiał się liczyć z tym, że może zostać otruty. Istnieje wiele roślin, które są trujące. Na przykład kaktus, który ma wygląd gołych, zielonych patyczków, a używa się go jako żywopłotu. Po złamaniu gałązki wycieka z niej biały płyn, który po wyschnięciu jest zupełnie niewidoczny. I to on właśnie jest trujący. Po wszechennie rośnie wiele takich roślin i ludzie wykorzystują je do złych celów. Niewielkie naruszenie czyjegoś dobra, niezapłacenie wykupu (*daury*) za wzięcie żony, niesnaski z przeszłości, zazdrość i zawiść w rodzinach nawet po wielu latach mogą się skończyć zemstą.

Niegdyś, dopóki nie było państwowych sądów, plemiona organizowały swoje sądy. Jeśli na przykład chief czuł się zagrożony przez kogoś mądrzejszego i silniejszego od siebie, kogoś, kto zrobił coś niewłaściwego, organizował sąd. Wzywał czarownika, który chętnie oskarżał danego „wroga”. Zawsze coś obciążającego się znalazło. Takiego człowieka poddawano próbie: wszyscy pili truciznę, a ten, kto był winny, miał umrzeć. Z tym tylko, że czarownik doskonale wiedział, komu ile trucizny podać. Dużą ilość podawał chiefowi i ludziom z jego otoczenia – zawsze wtedy próba kończyła się wymiotami i człowiek mógł być spokojny, że nie umrze. Natomiast niewielka ilość trucizny wchłaniała się powoli i była zabójcza. Do dziś jedna z jaskiń pełna jest ludzkich szkieletów otrutych nieszczęśników. Obecnie wciąż się zdarza, że ktoś zostanie

otruty. W Zambii je się i podaje jedzenie rękoma, a czasem za paznokciami jest trucizna i „ugoszczony” człowiek traci życie.

KOLOROWE ZĘBY

Luangwa Valley zamieszkują różne szczepy. Szczep Mpuka ma niezbyt chlubną historię, ponieważ handlował niewolnikami ze swego szczepu i rodziny. W czasie publicznych spotkań ukrywają się, ale można ich zauważyć, choćby się kryli. Zdradza ich

kolor skóry, jako konsekwencja mieszania się dwóch ras – białej i afrykańskiej.

Inny szczep ma „kolorowe” zęby. Powodem są minerały, które znajdują się w wodzie w tym rejonie. Gdy się gotuje wodę w czajniku, można zauważyć brązowy osad. To magnez, który poprzez reakcję łączy się ze szkliwem zębów. Stanowi to widzialny znak charakterystyczny dla szczepu ChiKunda. Wielu z nich chce ten znak usunąć, ale kolor wraca. Pozostali mieszkańcy Luangwa Valley nie mają tego chemicznego znaku.

VI. ZAJĘCIA ZAMBIJCZYKÓW

GÓRNIK Z LUANGWA VALLEY

Górnicy byli specjalną grupą ludzi. Pracowali na północy w kopalniach i uważali się za bogatych. W rzeczywistości po zakończeniu swego kontraktu wracali do domu z dwoma dziurawymi butami, a nie z łupem, jak sobie obiecywali.

Pewien górnik czyścił swoje dziurawe buty. Dzieci podeszły do niego i powiedziały: „Bambo już przyjechał, będzie Msza święta”. Ale górnik nawet głowy nie podniósł. Dzieci pytały: „Macie krowy?”. Górnik ani słowa, bo nie ma ani jednej krowy. Dalej czyścił buty, bo chce je założyć do kościoła. Jeden z chłopców pytał: „Po co wam te dwie dziury w bucie?”. Górnik z powagą odpowiedział: „Żeby jedną dziurą woda się wlewała, a drugą wylewała”. Z kolei dziewczyna zapytała: „Widziałeś nasz kościelny dzwon? [czyli kawał szyny przywiązany do konara]. Ma chyba 50 lat i nie ma ani jednej dziury. Czy w kopalni słyszałeś dzwony?”. Górnik odpowiedział: „Myśmy jechali pracować, a nie słuchać dzwonów”. Dzieci pobiegły do swoich zajęć, a górnik został sam i dalej czyścił buty.

KROWY

Krowa w Zambii była oznaką bogactwa i prestiżu. Niewielu miało krowy: nauczyciel, katechista, chief i bogaci ludzie. Były również krowy w misji. Dawały mleko i mięso, ale zabijano krowę tylko na wyjątkowe okazje jak wesele, tradycyjne ceremonie, pogrzeb, natomiast bardzo rzadko w zwyczajnym czasie dla rodziny. Krowy w misji nie były hodowane dla mleka, a jedynie na mięso dla misji, sióstr i chorych w szpitalu albo na sprzedaż. Trzymano je w zagrodach zwanych kraal, pod gołym niebem. Zagrody miały ogrodzenie w postaci muru z kamienia wysokiego na trzy metry, żeby zabezpieczyć bydło przed lwami czy lampartami, które potrafiły nawet dwumetrowy mur przeskoczyć

ze skradzionym dużym zwierzęciem. Bydło wioskowe w stadzie pilnowali pastuchowie, podobnie krowy z misji pilnowali wynajęci ludzie.

Była jedna zastanawiająca rzecz, którą zauważyłem: krowy z wioski wyglądały tłusto i dorodnie, a te z misji były chude i często zdychały. Nikt nie dociekał, czemu tak się dzieje. Żeby krowy były zdrowe, konieczny był zastrzyk przeciw muchom tse-tse, robiony systematycznie co trzy miesiące. Jedna seria zastrzyków kupowanych w Londynie kosztowała 50 funtów, co było sporą kwotą w przeliczeniu na zambijską walutę kwacha. Ta zagadka została rozwiązana kilka lat później, kiedy byłem przełożonym. Zazwyczaj wracałem ze szkoły na obiad około 12.00 w południe. Pewnego razu wróciłem wcześniej i zauważyłem w naszej zagrodzie dla krów wiele krów należących do osób z wioski. Okazało się, że ci ludzie przyprowadzali swoje krowy do nas, aby je zaszczepić. Wtedy poszedłem do biura diecezji i zapytałem o możliwość sprzedaży krów szkole. Otrzymane pieniądze przekazałem diecezji. Zamiast krów zainwestowaliśmy w kury.



Pasterze pędzą stado krów przez wioskę Chikuni.

JEDZENIE ZA PRACĘ

Było to powszechne rozwiązanie w latach, gdy wioski cierpiały na brak plonów z powodu suszy. Mieszkańcy w zamian za pracę dla misji, na przykład naprawę drogi, odwiert studni, pomoc w szkołach, otrzymywali przydział żywności sprowadzonej z Zachodu (w tamtym czasie głównie z Kanady, Stanów Zjednoczonych i Kenii).

W Zambii z powodu klimatu często są susze. Stacje meteorologiczne prowadziły statystyki pogodowe, zbierały dane umożliwiające prognozę plonów. Każdego dnia szedłem do małej budki, która wyglądała jak karmnik dla ptaków. To urządzenie zwane Stephenson screen dawało niezłe dane dotyczące zbiorów kukurydzy. Misjonarze regularnie wysyłali do urzędów raport o pogodzie od 1921 roku. Uzyskane informacje, bez konieczności odbywania dalekich podróży, dawały urzędnikom obraz zbiorów.

W ciągu trzydziestu lat, kiedy tam przebywałem, klimat uległ znacznym zmianom. Ostatnia posucha trwała w latach 1978–1981. Kościół katolicki zgodził się wówczas rozwieźć kukurydzę po całej Za-



Zambijskie dzieci przed domem.

mbii, nawet najmniejsza wioska nie została pominięta. W Katondwe za tę kukurydzę ludzie pracowali w czynie społecznym. Piętnastu robotników z wioski Zarapango oczyściło zbiornik wodny, z którego dostarczano wodę pitną. Usunęli tony zbutwiałych drzew i śmieci z dna tego zbiornika. Wodę woziły samochody i ciężarówki, co zapewniało lepszą jakość życia mieszkańców. Misja również korzystała z tego ujęcia wody.

VII. NOWA PLACÓWKA

MUMBWA

Poprosiłem przełożonych o przeniesienie z Katondwe, ponieważ było za gorąco – temperatura wahała się w okolicach 50 stopni w cieniu. Po trzech latach posuchy zaczęło pojawiać się uczucie mrówek chodzących po rękach. Wyjechałem do Mumbwa. Po przybyciu do Mumbwa usłyszałem od proboszcza, że nie dostanę miejsca na plebanii, ponieważ jestem

nauczycielem i moje miejsce jest w szkole. Poszedłem więc do szkoły, gdzie uczniowie zaprosili mnie na obiad. W niedzielę proboszcz zorganizował pożegnanie dla tych, którzy odchodzili, a było ich trzech, oraz powitanie dla mnie. Ognisko było rozpalone i kobiety tańczyły jak Cyganki. Usiedliśmy i cała zabawa się zaczęła. Ktoś powiedział: „Dbaj o nas, jak dbali twoi poprzednicy”.



Wierni przed kościołem parafialnym w Mumbwa.



Ojciec Jan Kielbasa SJ z wiernymi po Mszy św. przed kościołem w Mumbwa.



Małe ksawerianki – Mumbwa. Młodzież o. Jana Kielbasy SJ.

Ulubioną moją pracą była nauka w szkole i katechizacja dzieci poza lekcjami. Poznawałem na dyżurze uczniów, którzy byli zadowoleni z mojej obecności w szkole. Trwało to dwa lata. Misje się rozwijały. W Katondwe ochrzciłem ponad 400 chłopców. Później, kiedy już byli uczniami, angażowali się w życie parafii i zrobili wiele dobrego. Chciałem te metody przenieść do Mumbwa, ale nie było to możliwe. Zauważyłem inne nastawienie ludzi, było tam też bardzo mało katolików. Proboszcz tamtejszej parafii nie pozwalał chłopcom prowadzić na przykład chóru. Były tam dzieci w wieku od 5 do 15 lat. Wraz z dziećmi sprzedawałem butelki, a pieniądze uzyskane w ten sposób przeznaczałem na wakacje dla nich. Pewnego dnia wybraliśmy się na wycieczkę. Dzieci słuchały wykładów o systemie komputerowym. Spędziły na tej wycieczce 10 dni w centrum łączności z całym światem. Gdy zauważyły chłopaka, który szukał jedzenia na śmietniku, poprosiły, aby go zabrać do parafii i mu pomóc.

NANGOMA

Na polecenie prowincjała pojechałem do Nangomy, aby zastąpić tamtejszego proboszcza, który złamał nogę. Wkrótce przyszła wiadomość od prowincjała,



Ojciec Jan Kielbasa SJ ze swoimi wychowankami. „Dumna klasa”.

że jestem odpowiedzialny również za projekt, który miał 75 robotników, szpital oraz szkołę stolarską. Poszedłem do biskupa poprosić o pomoc, ponieważ te projekty nie były zarejestrowane, nie były mi znane. Na tamtą chwilę było to bardzo chaotyczne. Postanowiłem zrobić inwentaryzację dotychczasowego projektu. Pracowało tam czterech wolontariuszy z Belgii i Francji. Podali, że mają wiele zwierząt: kury, świnię, krowy i króliki. Zapytałem o dochód. Odpowiedzieli, że żaden ze względu na choroby zwierząt i przenoszenie przez nie wirusa.

Zdecydowałem, że sprzedamy zwierzęta. Szkoła kupiła świnię. Pewien farmer kupił 10 krów wraz z drutem kolczastym. Kury sprzedano za symboliczną cenę.



Pożegnanie maturzystów.

Z POWROTEM W MUMBWA

Po mniej więcej roku wróciłem do Mumbwa. Byłem tam wtedy superiorem, przełożonym Nangoma i Mumbwa. W Mumbwa założyłem prywatną szkołę dla tych, którzy nie znajdowali miejsca w klasie (klasy były przepełnione). Sprawdziłem biuro rejestru. Okazało się, że nie tylko nie odrzucili mojej prośby, aby zarejestrować pierwszą klasę, ale także zachęcali uczniów do udziału w programie. Gdy rozeszła się o tym wieść, przed zachodem słońca cała lista była wypełniona. Mieliśmy około 70 uczniów. Powtórka w tej prywatnej szkole wielu uczniom zapewniała promocję do następnej klasy. Nauczyciele pracowali w programie „Nauka za jedzenie”. Wykorzystałem to jako zapłatę dla nauczycieli, aby byli zadowoleni.

Jaka jest różnica między Secondary School a High School? Uczniowie High School nie zdają egzaminów, aby dostać się na uniwersytet, natomiast uczniowie z Secondary School piszą egzaminy. Uczniowie najbardziej przywiązują się do wychowawców klas. To był wielki zaszczyt, jeżeli ktoś był wychowawcą. W Mumbwa

High School byłem wychowawcą od klasy 10B do 12B. Uczyłem 1500 uczniów mieszkających w internacie i zaocznie około 500. Dwanaście lat poprawiałem prace maturalne. W szkole pracowało ponad 70 nauczycieli.

STRAJK W SZKOLE

Od czasu do czasu niektórzy uczniowie organizowali strajk. Przyczyny tych strajków były błahe: jakość żywienia, brak książek lub brak nauczycieli. Pewnego razu do jednego ze strajków włączył się kierownik szkoły. Chciał złapać chłopaka i ukarać go za brak dyscypliny. Już był bliski schwytania ucznia, gdy nagle się zatrzymał i ogłosił radosnym okrzykiem: „Na darmo twoja ucieczka, mam twój but, a to jest dowód na twoją głupotę. Teraz to jest mój but” – i popędził za nim. Kierownik szkoły zapomniał, że czterdziestoletnia różnica wieku powinna być brana pod uwagę, gdy planuje się wyścigi z młodzieżą. Kiedy komedia się skończyła, polecił, żeby zawołać uczniów na obiad.



Ojciec Jan i jego wychowankowie.

Wiele śmiesznych sytuacji przydarzyło mi się w czasie jego rządów. Był bardzo zajęty, zwoływał zebrania od rana aż do późnej nocy. W trakcie pewnego zebrania przeprosiłem, mówiąc, że misja mnie woła, bym wypełnił obowiązki dnia. Opuściłem towarzystwo, ale inni siedzieli aż do zmroku. Dowiedzieliśmy się, że często studiował przy świecy. Kiedy wracał do domu, żona podawała mu kolację, a on pytał: „Gdzie jest śniadanie? Obiad także poproszę”.

VIII. CHOROBA I POWRÓT DO POLSKI



Rezydencja ojców jezuitów.

Wróciłem z Zambii do Polski, ponieważ rozpoznano u mnie chorobę Parkinsona w początkowej fazie. Podróż samolotem bardzo mnie zmęczyła. W samolocie napisałem list do prowincjała, w którym poinformowałem przełożonego, że znajomi załatwili mi leczenie w Busku w wojskowym szpitalu. W tym samym czasie zostałem skierowany do Górla na szczegółowe badania. Lekarze podleczyli mnie i po wyjściu ze szpitala pojechałem do rodziny. Następnie trafiłem do hospicjum w Stróżach, a potem zostałem skierowany do infirmerii w Krakowie przy ul. Kopernika 26.

Kilku znanych mi dobrych ludzi radziło, żebym nie wracał do Polski, że się nie dopasuję do tego no-

wego życia. Myślę, że mieli rację. Pierwszym znakiem tego niedostosowania był mój upadek na schodach domu przy Kopernika. Bardzo mało pamiętam z tego czasu. Długo leżałem, następnie zacząłem powoli wychodzić na spacer z pielęgniarką. Po rekonwalescencji wysłano mnie do Starej Wsi. W Domu Zakonnym Ojców Jezuitów napisałem pamiętnik antropologiczny. Materiał, który zbierałem w Zambii, użyłem w tej pracy. Podane fakty oparte są na prawdziwych zdarzeniach.

Celem spisanych treści nie jest przedstawienie historii, lecz wgląd w ludzi, którzy znajdują się w określonej rzeczywistości, to, jak się w niej odnajdują, jak sobie radzą, jak są odbierani przez otoczenie.

**TO, CO WIDZIAŁEM I SŁYSZAŁEM,
TO ZANOTOWAŁEM.**

**Przez całe życie
Szedłem pod wiatr,
A jeżeli trzeba będzie,
To pójde jeszcze raz...**

*O. Jan Kielbasa SJ,
były misjonarz z Zambii*

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ

NASI OJCOWIE

I. OJCIEC JAN LAZAREWICZ SJ



Ojciec Jan Lazarewicz i br. Jakub Stofner w otoczeniu katechumenów stacji misyjnej w Chingombe.

Słynny ojciec Jan Lazarewicz SJ z przydomkiem nadanym mu przez krajowców – Bambo Lazaro! Ojciec Jan był prawdziwy, posągowy, zarówno zewnętrznie, jak i w swoim nastawieniu oraz psychice typ w całej pełni dawnego pierwotnego i gorliwego misjonarza.

Zawsze w prostych, tzw. kanonierskich, butach z grubej skóry, w białej sutannie falami opadającej do ziemi, z jak z kamienia wrytą prostymi rysami twarzą ozdobioną wielką rozwianą srebrną brodą. Z misjonarskim krzyżem na taśmie na szerokiej piersi. Wielkie, szeroko otwarte i gdzieś daleko wpatrzone, często i wznoszone w górę spod krzaczastych brwi głębokie oczy. Nadawały mu wprost jakby zeszlą z obrazu Matejki jakąś prorocko-apostolską wizjonerską cechę, którą ze zbożną bojaźnią bardzo respektowali sami Afrykańczycy.

Ojciec Jan urodził się w Łańcucie 1865 roku. Do zakonu wstępuje w 1881 roku. W 1892 roku zostaje wyświęcony na kapłana. W 1910 roku wyjeżdża na misje do Afryki, nad Dolną Zambezi w Mozambiku. W drodze czas jakiś spędza w Lizbonie dla nauki języka i misjonarskiego przygotowania. Wreszcie w drugiej połowie roku przybywa do Afryki.

PIERWSZY POLSKI MISJONARZ W KATONDWE

Zostaje przeznaczony na stację misyjną w Lifidzi w dystrykcie Angoni, w Mozambiku, blisko granic obecnego Malawi. Do Lifidzi przybył 27 września

[1910 roku], gdzie był już jeden z naszych Polaków – ojciec Władysław Bulsiewicz. Przybywa w przeddzień portugalskiej rewolucji, która w skutkach tak haniebnie zniszczyła nasze Misje w Mozambiku. W dalszym ciągu, z obawy przed represjami i prześladowaniem portugalskich republikanów, wraz z ojcem Władysławem Bulsiewiczem w listopadzie uchodzą z Lifidzi i na jakiś czas szukają schronienia na angielskim terytorium, w pobliżu jeziora Niasa, na misyjnej stacji u Ojców Białych w Mua.

Po powrocie do Lifidzi, gdy jest już pewne, że jezuicki misjonarze zostają z portugalskich posiadłości wydaleniu, ojciec Jan nie myśli wracać do Europy, gdyż dowiaduje się o powstaniu nowej Misji po drugiej stronie Luangwy – Katondwe. Wiedziony jakimś natchnieniem postanawia się tam udać. 27 maja 1911 roku opuszcza Lifidzi i rozpoczyna marsz przez całe połacie dzikiego kraju, do brzegów Luangwy. Do Miruru przybywa 24 czerwca nie tylko bardzo zmęczony i wyczerpany, ale także poważnie chory. Kiedy po trzech tygodniach w Miruru przychodzi do siebie, 15 lipca przekracza pełną krokodyli Luangwę i przybywa do Katondwe, pierwszy z Polaków, pionierów naszej Misji.

Wkrótce, od września aż do marca następnego roku, pozostaje w Katondwe sam. Na tym pionierskim, dość uroczym, ale niezwykle dzikim, gorącym, a z powodu wielkiej obfitości lwów i lampartów oraz innej podobnej fauny drapieżnym uroczysku gorliwy Bambo Lazaro z miejsca rozpoczyna apostolskie kroki.



Dom misyjny w Chingombe za czasów o. Lazarewicza.



Kościół w Katondwe.

Dalszy etap jego misjonarskiej pracy w Katondwe do końca 1919 roku jest jednym pasmem apostolskiej, całą duszą oddanej gorliwości. Zabieganie, walczenie z leniwymi, a często chytrymi Ufumami, od których łaski zależy jednak wszystko. Dalej organizowanie, budowanie i stwarzanie szkółek po wioskach wzdłuż całej Luangwy, następnie zakładanie katechumenatów etc. Podróżuje przeważnie pieszo po kamienistych, krętych drogach od wioski do wioski, gdzie często pozostaje po kilka dni, sypia na gołej ziemi, byle tylko królestwo Boże było przepowiadane tym pierwotnym ówczesnym dzieciom natury albo – jak miał zwyczaj dla większego podkreślenia powtarzać dwa razy – „czarnym, czarnym dzieciom Bożym”. Przyprowadzi ich do poznania Boga i zachowania Jego prawa. Toteż w dalszym ciągu owocem jego gorliwości raz po raz są grupy i grupki tych „czarnych dzieci Bożych”, które przyprowadza do chrzcielnicy dla obmycia ich wodą zbawienia świętego chrztu.

ORGANIZACJA I ROZWÓJ MISJI W CHINGOMBE

Jednak w zamiarach Bożych nie Katondwe miało być dalszym polem jego misjonarskiej działalności, lecz rajskie, urocze, również gorące, za lasami i górami, odcięte od świata Chingombe. W grudniu 1919 roku, po odprowadzeniu na wieczny spoczynek swoich to-

warzyszy misjonarskiej doli w Katondwe – ojca superiora Apoloniusza Kraupy, a tydzień po nim ojca Władysława Bulsiewicza – 19 grudnia opuszcza Katondwe i rusza w drogę do Chingombe, gdzie przybywa 25 grudnia w Boże Narodzenie po południu. Jeżeli można tak powiedzieć, Chingombe staje się polem jego chwały. W ciągu 10 lat jego obecności w Chingombe powstaje tam jedna z najpiękniejszych i najbardziej kwitnących ówczesnych naszych misyjnych stacji.

Zanim jednak to nastąpiło, upłynęło parę lat. Bo gdy ojciec Jan przyszedł do Chingombe, wszystko tam było jeszcze w zupełnie pierwotnym stanie, w jakim go zatrzymała w swoim rozwoju wojna. Ale Bambo Lazaro zachęcał: „Do dzieła, do dzieła...”. To też dwójnie, trojnie się ojca Jana wzbudzało podziw.

Ogólnie mówiąc, przebieganie terenu w najdalsze zakątki i zakładanie szkół jest wprost niezrównane. W 1923 roku widzimy już owoce jego gorliwości i wysiłku. Przed Wielkanocą przyszło na Misję 107 katechumenów na katechetyczne instrukcje. Połowa z nich w Wielką Środę otrzymuje chrzest święty. W Wielki Czwartek Pierwsza Komunia Święta. Druga połowa w Wielką Sobotę chrzest święty. W tym samym roku na uroczystość Wszystkich Świętych 129 katechumenów jest na Misji na katechizacji. Podobnie to samo, ale w nasilonym tempie, w następne lata. Bambo Lazaro miał do tego swoistą metodę, co do której niektórzy wysuwali pewne zastrzeżenia. Z pogaństwem, z jego zwyczajami kto jak kto, ale on nie szedł na najmniejsze kompromisy. Żądał od razu doskonałego chrześcijaństwa. A największą jego bolączką i utrapieniem były pogańskie tańce. Jednak był też zdania, by w ewangelizacji iść masowo, chrztów udzielać porywem, a nie małymi grupkami czy pojedynczo.

PIERWSZE OWOCE MISYJNEJ POSŁUGI

Trzeba przyznać, że pierwsi chrześcijanie ojca Jana w Chingombe robili swoją prostotą i pobożnością z różańcami czy medalikami na szyjach,



Wioska Chingombe.



Stacja misyjna w Chingombe.



*Szpital w Chingombe. Siostra Magdalena Trzeciak, słuźebniczka, pielę-
gnuje chorą Zambijkę (1973 r.).*

chwaleniem Imienia Bożego przy spotkaniu napraw-
dę najlepsze chrześcijańskie wrażenie. Gdy w 1926
roku Chingombe wizytował Prefekt Apostolski mon-
signore Robert Brown SJ (1877–1947) z Salisbury,
był tymi chrześcijańskimi objawami niezwykle zdzi-
wiony i bardzo ujęty. Miał potem gdzieś powiedzieć:
„Gdyby Afryka miała samych takich misjonarzy,
wkrótce byłaby nawrócona”. Gdyż tak słowo Boże
i uchrześcijanienie szerzyło się w terenie. Tutaj, na
miejscu, na naszej stacji wrzała również intensywna
praca. Kursy dla katechistów (było ich 9) i szkoł-
ka dla małych dzieci z miejscowej wioski. Przede
wszystkim budowa nowego domu misyjnego, nowej
szkoły, następnie kościoła. Wszystko to szło jednym
zamachem, jedno po drugim, energią, niezłamaną
wolą w trudnościach, a jak nieraz dotkliwych dla
ojca Jana Lazarewicza oraz nadmiernym wysiłkiem
i pomysłem br. Leona Kodrzyńskiego.

A Pan Bóg jakoś dziwnie błogosławił, boć zwa-
żywszy położenie na tym dalekim ostępie i głuszy,
gdzie wszystkie środki trzeba sobie było samemu zdo-
być, wprost z dzikiej i nieźyczliwej ziemi, wygrzebać
pod smaganiem niemiłosiernego żaru słońca i tropi-
kalnych częstych chorób. Ale też ojciec Jan miał nie-
zwykle wielką, niezachwianą wiarę i ogromną ufność
w Opatrzność i opiekę Bożą. Na wątpliwości, czy się
zdzierży zadaniu, podnosił swoją olbrzymią prawicę
w górę, a wskazującym palcem pokazywał w niebo:
„Tam u Tego wszystko jest możliwe...”.

PIERWSZA KAPLICA Z NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENTEM

15 października 1923 roku po południu miał
miejsce wielki akt. Przy zebraniu się ludności z po-
bliskich wiosek zostaje uroczyste przeniesiony Naj-
świętszy Sakrament z kościółka, pionierskiej górkę, na
nowe miejsce, na razie do kaplicy urządzonej w no-

wym domu z jednego pokoju na dole. Po ustawieniu
Najświętszego Sakramentu na ołtarzu Bambo Laza-
ro w błagalnej modlitwie prosił Pana: „Zostań, Panie,
z nami i ludem Twoim”.

Dla uwieńczenia dzieła ojca Jana Lazarewicza
w Chingombe w 1928 roku przybywają tam jeszcze
Siostry Słuźebniczki, by zająć się odpowiednim wy-
chowaniem tamtejszych dziewcząt.

Jednemu tylko pragnieniu nie stało się zadość –
mianowicie zrobieniu drogi autokarowej przez góry
do Chingombe. Bogu tylko wiadomo, ile się nad tym
namyślał, ile nie przespał nocy, ile się nachodził po
górach, nabadał, może tam, może tutaj. Wszędzie
jednak przeszkody nie do zwyciężenia w pojęciach
i warunkach ówczesnych czasów. Poza tym mógł już
powiedzieć: „Teraz puść służę Twego, Panie”. Wiary
dochował, zawodu dokonał 65-letni spracowany sta-
rzec. A spocząć by mu przyszło pośród tych zapadłych
mogiłek „czarnych dzieci Bożych” na chingombskim
miejscu wiecznego pośmiertnego spoczynku. Jednak
nie w Chingombe była mu pisana mogiła.

Z początkiem 1930 roku otrzymuje list od Pre-
feka Apostolskiego monsignore Bruno Wolnika, za-
razem superiora Misji, czy by nie był gotowy opu-
ścić Chingombe, a objąć przełożęństwo w Katondwe.
Przede wszystkim chodziło o to, że u kolebki naszej
Misji Katondwe, gdzie niegdyś w początkach tak
pięknie kwitła misjonarska praca, obecnie placówka
znacznie się obniżyła, głównie z braku pracowników.
Wobec tego apel do ojca Jana, by tam poszedł i swo-
im duchem misjonarskim ją wzmocnił i przywrócił
jej dawny splendor...

POWRÓT Z CHINGOMBE DO KATONDWE

Bez wątpienia nie było dla niego łatwo opu-
ścić Chingombe, które zbudował i bardzo kochał.
Ale oto idę Panie, gdzie mnie wołasz wolą przeło-



Kotlina Chingombe.

zonych i gdzie ma być większa chwała Boża. 1 maja żegna raz na zawsze „Rajskie Chingombe”. Odprawiają go gromadnie wszyscy do brzegów rzeki, gdzie następuje bardzo czułe pożegnanie. Gdzieś tam jeszcze raz w drodze z jakiegoś wzgórka rzucał ostatnie pożegnalne z dala spojrzenie i odszedł do Katondwe...

Nie trzeba wiele pisać, z jakim rozmachem zabiera się do dzieła w Katondwe. Zaniedbania, zastój, jak zdaje relację Ojcu Prefektowi Bruno Wolnikowi, są rzeczywiście niemałe. Toteż z miejsca prócz wielu reform jak najprędzej pragnie rozpocząć budowę kościoła, w zaczątku zastygłego ze śmiercią ojca Kraupy przed 11 laty. Robotnicy zaczęli już kopać kamienie i apeluje do Ojca Prefekta Bruno Wolnika o przysłanie do Katondwe br. Leona Kodrzyńskiego. Drugim jego usilnym pragnieniem – widząc ich dobroczynną pracę w Chingombe – jest najprędzej sprowadzić siostry, choćby do tymczasowego mieszkania, gdzie jest infirmeria. Upłynęło na tym pierwszych parę miesięcy.

DALEKA PODRÓŻ

W pierwszych dniach października zaniemógł nieco, zdawało się, że to nic poważnego, gdy jednak nagle 7 października wieczorem przy zachodzie słońca br. Jakub Stofner wszedł do niego podać mu jakieś lekarstwa czy posiłek, chory siedział na łóżku i modlił się. Naraz zaczął błogosławić i kreśląc krzyż, ze słowami „Pan Bóg ma swoje zamiary”, upadł na wezglowie i po lekkiej agonii rozstał się z tym światem (ojciec Jan Waligóra udzielił mu jeszcze w tym ostatniego namaszczenia).

Rozdzwoniły się dzwony i obiegała wieść smutna wzdłuż doliny Luangwy – Bambo Lazaro nie żyje... W grobowcu spoczął obok swoich pierwszych współtowarzyszy misjonarskiej siejby nad Luangwą i jakby samo niebo chciało, by i po śmierci obok siebie spoczywali. Świętej pamięci Bambo Lazaro dziwne, chociaż już tyle lat jak odszedł, a stale tkwi w pamięci i stale jest wspominany i jakby duch jego zawsze się unosił nad Chingombe i Katondwe. *Requiescat in pace.*

Br. Józef Boroń SJ

II. OJCIEC WŁADYSŁAW BULSIEWICZ SJ



Ojciec Władysław Bulsiewicz SJ (1879–1919), misjonarz z Zambii.

Drugim z pionierów naszej Misji jest ojciec Władysław Bulsiewicz. Urodzony w 1879 roku w Jaśle (Małopolska), do zakonu wstępuje w 1897 roku, a w 1905 roku otrzymuje święcenia kapłańskie. Następnie w 1909 roku wyjeżdża na misje do Afryki, do Mozambiku nad Dolną Zambezi. We wrześniu tegoż roku znajduje się już na misyjnej stacji w Lifidzi w Angoli Portugalskiej.

Lifidzi było dopiero co założone przed rokiem przez naszego ojca Jan Hillera z Boromy, gdzie następnie ojciec Hiller zostaje przełożonym i buduje dom oraz kościółek. Jak widać z obszernych i licznych listów ojca Władysława Bulsiewicza do M.K. [„Misji Katolickich”] i N.W. [„Naszych Wiadomości” – czasopismo zakonne wydawane od 1904 roku na prawach rękopisu wyłącznie dla użytku wewnętrznego, tj. dla jezuitów – przyp. red.], na stacji pracuje trzech księży, między nimi ojciec Władysław Bulsiewicz. Praca Misji w Lifidzi rozwijała się z miejsca bardzo żywo. Angolczycy okazali się bardzo podatni na ewangelizację, w znacznie wyższym stopniu aniżeli szczepy

znad samej Zambezi. Bardzo pilnie i chciwie słuchali nauk misjonarzy.

Pod koniec 1910 roku, przed wybuchem portugalskiej rewolucji, stacja w swoim obrębie miała dziewięć misyjnych szkół z dziewięcioma katechistami, ponadto szkołę na miejscu w samej Misji. Nasz ojciec Władysław Bulsiewicz był tam bardzo czynny: wizytacje z pastoraacją na zewnątrz w szkołach, jak również codziennie na miejscu w szkole i w kościele, gdy przyszło wydalenie jezuitów z portugalskich kolonii. Ojciec Władysław również nie myśli wracać do Europy,



Kościół pw. św. Franciszka Ksawerego w Lifidzi, obecnie Mozambik.



Misjonarze w drodze do stacji misyjnej.

ale zawód misjonarski kontynuować. Zamyśla przenieść się albo do Konga, albo do Południowej Rodezji. Na razie jednak musi pozostać w Lifidzi na miejscu czas jakiś, zanim nie przyjdą tu zamiast naszych ojcowie werbiści i zanim się nowych nie wprowadzi.

Nadszedł i na to koniec. W 1912 roku żegna kochane Lifidzi i „turą” Jana Lazarewicza podąża do Katondwe, gdzie przybywa 18 listopada, kiedy już polska Misja została zatwierdzona. Jest ich tutaj trzech Polaków: ojciec Jan Lazarewicz, on i brat Franciszek Uhlik. Pędzą pionierski, wręcz koczowniczy żywot w wielkim ubóstwie, w brakach, niemal w nędzy. Gdy następnego roku przybył w maju ojciec Apoloniusz Kraupa z Europy, zastaje ich jak nędzarzy. Z listu ojca Kraupy: „Nasi świecą łokciami i kolanami, obdarci jak odpustowe dziady, do tego zmizerowani to skąpym i lichym odżywianiem, to chorobami, przeważnie malarią”.

Od chwili przybycia ojca Kraupy zaczyna być już lepiej i wszystko powoli się reguluje. Odtąd aż do swej śmierci ojciec Władysław, jako już doświadczony misjonarz, oddaje się cały, wraz z ojcem Janem Lazare-

wiczem, pracy misjonarskiej. Zakładanie i wizytacja szkół, a w nich katechizacja. Zdaje się jednak, że ojciec Władysław więcej przebywał na samej stacji. Prowadzi katechizację i uczy w szkole na miejscu, a zarazem zajmuje się starszą ludnością. Często są wzmianki, że zapada na zdrowiu, głównie oczywiście: malaria.

Widoczne jest, że lubi bardzo uroczyste nabożeństwa i ceremonie. W większości pod jego imieniem są zanotowane. Właśnie on odprawia uroczyste śpiewane Msze święte, wielkotygodniowe ceremonie, drogi krzyżowe etc. Wprowadzenie do katechumenatów, które odbywa się niezmiernie uroczyste odprawianiem litanii i zakładaniem medalików nowym katechumenom na szyję. Jest również notatka, że polskim zwyczajem chodzi po wioskach i szkołach. Chaty i szkoły poświęcał „po kołędzie”. Pod jego imieniem jest także zanotowany pierwszy chrzest Afrykańczyka, w Katondwe, w niedzielę Świętej Trójcy, 18 maja 1913 roku. Nowo ochrzczony dostał na chrzcie imię Michael. Ceremoniał dokonany był bardzo uroczystość przed Mszą świętą, następnie w czasie Mszy nowo ochrzczony otrzymał od ojca Władysława Bulsiewicza również pierwszą Komunię świętą. On też, jak są potem podania, pierwszy przekłada kilka polskich pieśni na język tubylców.

Jak widać z jego listów i ze wspomnień, jakie o nim zostały, ojca Władysława cechowała skromność i wielka prostota, łagodność i pobożność. A jaki szczególny pietyzm dla pracy misjonarskiej! Niestety! Dawni misjonarze w większości umierali młodo. Tak też i on zmarł w Katondwe, jak przypuszczano na „ciufę”, tydzień po ojcu Kraupie, 18 grudnia 1919 roku w czterdziestym roku życia, po 10 latach misjonarskiego zawodu. *Requiescat in pace.*

Br. Józef Boroń SJ

III. OJCIEC EMANUEL GABRIEL SJ



Ojciec Emanuel Gabriel SJ (1848–1885).

Z nekrologu ojca Emanuela Gabriela SJ zamieszczonego w „Misjach Katolickich”, rok 1885: „Znowu przychodzi nam podzielić się smutną wiadomością z Szanownymi Czytelnikami. Nieodżałowany nasz ojciec Emanuel Gabriel SJ, dzielny pracownik w Misji Zambeskiej, padł ofiarą zabójczej febry afrykańskiej. Jest to najtrudniejsza może i najwięcej ofiar wymagająca z wszystkich afrykańskich misji, nie tyle z powodu niskiego bardzo poziomu moralnego ludności, ile z powodu bardzo niezdrowego klimatu. Od pierwszego zawiązku tejże Misji, to jest od roku 1879, umarło nad Zambezi już koło dwudziestu misjonarzy w sile

wieku. Aby te ofiary zdołały wyjednać u Boga łaskę nawrócenia tych biednych ludów zambeskich, pograżonych dotąd w ciemnościach bałwochwalstwa”.

POCZĄTEK TRUDÓW MISJONARSKICH

Ojciec Gabriel, urodzony w roku 1848 na Śląsku, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi w roku 1867. Po odbytych studiach filozoficznych przez kilka lat zajmował się nauczycielstwem w Konwiktie Tarnopolskim, gdzie nieznużonym poświęceniem i ujmującą dobrocią swoją pozyskał serca i zostawił po sobie najmiłsze wspomnienie. Odbywszy następnie studia teologiczne w Krakowie, zaledwie otrzymał święcenia kapłańskie, zapragnął zaraz obszerniejszego pola pracy w zawodzie misyjnym i prosił Generała Zakonu o udział w misji zambeskiej. Jakoż w roku 1880 udał się do Afryki wraz z ojcem Ferdynandem Heppem z prowincji austriackiej.

Zrazu przez kilka miesięcy w Grahamstown uczył się języków afrykańskich i sposobił do przyszłej pracy. W marcu 1881 roku udał się, z polecenia przełożonego misji, z towarzyszem swoim do Quelimane (Mozambik), gdzie już od miesiąca dwóch księży i dwóch braci zabierało się do rozpoczęcia trudów misjonarskich w okolicach Dolnej Zambezi. Tu bawił czas krótki, bo podczas gdy inni zajmowali się urządzeniem mieszkania i kaplicy, on z trzema towarzyszami udał się do Mopey dla urządzenia drugiej stacji misyjnej. Tu kolejno wszyscy zapadli na febrę. Pierwszy uległ tej strasznej chorobie ojciec Hepp, a po czterech miesiącach oddał Bogu ducha brat Joseph Dowling. Nastąpił wielce krytyczny moment w egzystencji tego małego grona misyjnego.

„Jakież to okropne nasze położenie w Mopey! Już i ojciec Gabriel dogorywa i wygląda jak szkielet”. Tak pisał 20 listopada 1881 roku ojciec Jean Baptist Déjoux, który sam ledwie trzymał się na nogach i coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Krzepił się tylko nadzieją, że wkrótce przyjdą mu z pomocą nowe siły misyjne, o które nie przestawał prosić przełożonych w Europie.

OGROMNA STRATA

Ojciec Gabriel jeszcze tym razem ocalał, wyjeżdżając do Europy, tak dla poratowania zdrowia, jak i dla uzbierania nowego funduszu na potrzeby misyjne oraz załatwienia niektórych innych ważnych spraw, a skoro tylko spełnił swoje zadanie i odzyskał siły, natychmiast (z końcem 1883 roku) powrócił do swej misji, aby z miłości ku Zbawicielowi podjąć się na nowo pracy koło zbawienia Afrykańczyków. Przy-

bywszy do Afryki, zastał tu już sporą liczbę nowych towarzyszy z Europy, między innymi ojca Jana Hillera, i naszej Galicyjskiej Prowincji Zakonnej.

Przez cały rok 1884 i dalej był ojciec Gabriel przełożonym stacji misyjnej w Quelimane, aż do połowy kwietnia 1885 roku, kiedy go powołano w głąb Afryki, dla załatwienia w Zumbo nowej stacji misyjnej. Nie-wygody tej podróży i złośliwy klimat przyprawiły go o febrę bardzo dokuczliwą, a ostatecznie o śmierć. Oto list ojca Józefa Harniga SJ z Quelimane, który nam donosi o tym smutnym wypadku:

„Z polecenia ojca Alfonsa Daignault, obecnie wizytatora misji Dolnej Zambezi, donoszę wam o ciężkiej stracie, jakąśmy z niezbadanych wyroków Opatrzności ponieśli przez śmierć naszego najdroższego przełożonego Czcigodnego Ojca Emanuela Gabriela. Trudy uciążliwej podróży do Zumbo złamały jego siły, już i tak nadwątłone ciągłymi trudami.

Pałając gorliwością o zbawienie dusz, czynił wszelkie możliwe wysilenia około rozwoju naszej misji. Niepomny na siebie, o tym tylko myślał nieustannie, jakby mógł najlepiej użyżnić powierzone sobie pole misyjne, a przy tym także ulżyć podręcznym swoim w uciążliwych trudach ich apostolskiego zawodu.

Nieraz zdumiewaliśmy się nad tym, jak ten zacny kapłan tak słabej kompleksji mógł podejmować tak trudne i mozolne prace, nieraz nawet po przebytej świeżo chorobie. Gdy już zorganizował i do okazałego stanu przywiódł nasze kolegium, a nawet mu u rządu portugalskiego wyrobił szczególniejsze znaczenie, otrzymał polecenie od Prowincjała Ojca Welda, aby w Zumbo urządził nową stację misyjną, gdzie zarazem na wyraźne życzenie biskupa z Mozambiku miał być proboszczem mieszanej osady portugalskiej.

Ta myśl, że będzie mógł w głębi Afryki użyć pożytecznie nabytej z wielkim mozołem wprawy w mowę Kafrów, pocieszała go i potęgowała jego znaną gorliwość. Już w Quelimane i Mopey wyuczył prawd wiary i ochrzcił przeszło czterdziestu pogan. Nowe



Kościół Zmartwychwstania Pańskiego w Broken Hill.

stanowisko dla jego pracy przedstawiało mu nadzieję liczniejszych nawróceń.

Dnia 15 kwietnia br. [1885] wybrał się z Quelimane na koszt rządu portugalskiego w tę daleką i uciążliwą podróż. Po drodze zwiedził nasze stacje nad Zambezi: Mopea, Semu i Tete, ale wskutek niewygód podróży zapadł na zdrowiu i cały miesiąc wypoczywał w Tete. Pokrzepiwszy swe siły, udał się w dalszą drogę w towarzystwie brata Prihody, który miał być jego zakrystianem i pomocnikiem w urządzaniu stacji. Gubernator w Tete dał mu sześćdziesięciu tragarzy, dla ułatwienia przeprawy i sprowadzenia potrzebnych materiałów. Zatrzymał się jeszcze w Boromie, w miejscu zaprojektowanej nowej stacji, stąd miał już tylko kilka dni drogi do Zumbo [oczywiście jest to błędne, z Tete do Boromy 28 mil ang., z Tete do Zumbo koło 250 mil ang.]. Ale właśnie ta mała część drogi stała się kresem jego życia...”

TERAZ PRACOWAĆ DLA PANA BOGA, A POTEM UMIERAĆ!

Brat Franciszek Prihoda, jego towarzysz i jedyny spośród misyjnego grona świadek jego śmierci, tak opisuje w liście do ojca Alfreda Welda przygody swej nieszczęśliwej podróży i ostatnie chwile umierającego kapłana:

„Ojciec Gabriel wybrał się z Tete znowuż i rąco w dalszą podróż. Podróż była uciążliwa, żadnej nie było tam drogi, bo rząd portugalski nie troszczy się o takie rzeczy w Afryce. Była zaledwie mała ścieżka pośród ostrych zarośli, które pochod wielce utrudniały. Pierwsze trzy dni były najuciążliwsze, trzeba było bowiem prawie ciągle przeprawiać się przez góry, a ojciec Gabriel rzadko używał «maszyli» – lektyki afrykańskiej – przeważnie szedł pieszo. Gdyśmy doszli do «aringi» (fortecy) znanej pod nazwą Donna Joanna, a nie będącej niczym innym jak tylko małą przestrzenią ziemi otoczoną parkanem z grubych belek zrobionym, zbuntowali się tragarze, domagając się zwiększenia zapłaty, tak się lękali portugalskiej straży. Zaspokoiwszy jakkolwiek ich chciwość, szliśmy dalej cztery dni przez puszcę daleko od Zambezi. Tu tragarze bardzo leniwi szli bardzo rażno, bo się kwapili do rzeki, aby ugasić pragnienie. Doszedłszy nie raz do bagna, pili wodę stojącą, ciepłą i mętną, której by w Europie nikt pewnie nie pił, ale pragnienie wszystko przemaga. Nawykli tu zresztą miejscowi do takiego napoju. W ósmym dniu ukazała się przed nami «aringa» kapitana Firmino. Tu po wielu trudach i przykrościach mieliśmy dwa dni swobodnego wypoczynku. Kapitan przyjął nas bardzo uprzejmie i uro-



Episkopat Północnej Rodezji.

czyście. Ojciec Gabriel miał tu Mszę świętą, podczas której kapitan wystąpił w pełnej gali i kazał rozwinąć chorągiew, co się zwykło dziać tylko w nadzwyczajnej uroczystości.

Potem ugościł nas bardzo mile i zaopatrzył w żywność i w «pombe», piwo afrykańskie, a gdyśmy się już pożegnać musieli, odprowadził nas znaczny kawał drogi. Wreszcie rozstając się z nami, dał nam dla bezpieczeństwa dwunastu żołnierzy, którym kazał iść z nami aż do Kachumby, to jest aż do miejsca u brzegu Zambezi, gdzie na nas łodzie czekać miały. Przybywszy do Kachumby, nie znaleźliśmy ani łodzi, ani żadnego z zamówionych przewoźników. Nasi tragarze złożyli pakunki na brzegu, pouciekali wszyscy, a my zostaliśmy sami z orszakiem dwunastu żołnierzy. Ojciec Gabriel polecił żołnierzom, aby we wsi zamówili kilkudziesięciu ludzi. Ci nie chcieli tego uczynić, mówiąc, że to do nich nie należy, i dopiero gdy do nich ostro przemówił i wskazał im na odpowiedzialność, jaka ich czeka przed kapitanem za niedopełnienie tych najprostszych obowiązków ludzkości, dali się do tego nakłonić. Nim jednak zdołali zebrać naszych ludzi, musieliśmy aż cztery dni zatrzymać się na miejscu i mieszkać w chacie lichej bez drzwi i okien. Tu ojciec Gabriel poczuł się po raz pierwszy słabym i prawie całe cztery dni przeleżał.

Następnie poszliśmy stąd piechotą aż do wsi Kakuin. Jest to wielka osada, licząca przeszło tysiąc mieszkańców. Tu trafiliśmy jeszcze gorzej. W chacie, którąśmy na spoczynek dostali, snuły się roje szczurów, które nam spać nie dały. Skoro tylko zgasiliśmy światło, zaraz rozpoczęły się ich skoki, chodziły nam po głowie, a jeden z nich ugryzł ojca Gabriela w palec aż do krwi. Z tego powodu całą noc świeciliśmy świece. Tu ojciec Gabriel miał mocny paroksyzm febrы. Zatrzymaliśmy się też znowu cztery dni, ale nie było tu żadnej wygody dla chorego.

Dopiero gdyśmy się z biedą dostali do następnej osady, zwanej Szabonga, można było o odpowiednim



Kościół i jednocześnie szkoła w Broken Hill.

wypoczynku pomyśleć. Tu przyjął nas bardzo grzecznie kapitan Miguel Lobo i otoczył chorego wszelką troskliwością. Przepędziliśmy tu dziewięć dni aż ustanie febra. Tymczasem postaraliśmy się o łódkę. Gdy ojciec Gabriel czuł się już zdrowym i sposobnym do dalszej podróży, sprowadziliśmy go na «moszili» do łódki, gdzie mu ułożyłem jak mogłem wygodne posłanie, chociaż zupełnej wygody mieć nie mógł na czółnie płynącym pod prąd, a mającym ledwie półtora metra szerokości i dwa metry długości. Cały dzień płynęliśmy szczęśliwie, ale wieczorem łódź uderzyła o skałę, której przewoźnik nie spostrzegł. Sterczący głaz przedziurawił pokład i wkrótce woda gwałtownie wciskać się nam poczęła. Musieliśmy spiesźnie wysiąść i posłanie dla chorego ułożyć na brzegu, to wszystko podziałało niekorzystnie na jego stan zdrowia. W nocy naprawiono czołno i nazajutrz popłynęliśmy dalej.

Niestety, pogorszyło się bardzo choremu. Dawałem mu różne lekarstwa, jakich się zwykle w tej chorobie używa, spostrzegłem jednak ze smutkiem, że stan jego był bardzo groźny. Twarz mu żółkła, pokarmu żadnego przyjmować już nie chciał i ciągle żółć z siebie wydawał. Widząc to, rzekłem do niego: «Ojcze, jeżeli żadnego pożywienia nie przyjmiesz, to umrzesz». A on na to: «Nie, naprzód pracować dla Pana Boga, a potem umierać! Mnie teraz lepiej». W sam dzień św. Ojca Ignacego miał się znowu gorzej, powiedziałem mu wtedy: «Ojcze, boję się, byś mi nie umarł». «Nie – powtórzył znowu – teraz pracować dla Pana Boga, a potem umierać!».

Leżał spokojnie pogrążony w milczeniu. W przededniu śmierci (1 sierpnia) w jednej chwili chwytam mnie oburącz za szyję, kładzie swą głowę na mojej piersi i nic zgoła nie mówiąc, długi czas pozostaje w tym stanie. Przytomności już nie miał. W ostatnim dniu swego życia (2 sierpnia) rzekł jeszcze do mnie: «Chcę przed tobą zrobić mój testament» i znowu zamilkł. Były to jego ostatnie słowa, wkrótce po-

tem jak żył, tak zmarł spokojnie. Było to koło pewnej wysepki na Zambezi, tuż obok wsi Nhamasugo, oddalonej od Zumbo o jeden dzień drogi (30 mil ang.). Kazałem zaraz na brzegu w oddaleniu czterech metrów od rzeki wykopać grób, złożyłem w ziemi zwłoki kochanego ojca i zatknąłem na tym miejscu wielki Krzyż. Nie miałem już po co jechać do Zumbo. Więc natychmiast podjąłem podróż z powrotem do Tete. I ja dostałem także febrę, miałem cztery mocne paroksyzmy i już nawet krew ze mnie wychodziła. Byłem pewny, że mój koniec nadchodził. Bóg łaskawy zachował mnie jeszcze przy życiu i tak zdołałem wszystkie pakunki zmarłego ojca po wielu trudach i kłopotach odstawić do Tete”.

List ten naszego brata Prihody, który tu w tłumaczeniu przytaczamy, zbyt jest zwięzły. Pominął niejedną okoliczność, niejeden ważny szczegół, o który radzi byśmy się dowiedzieć. Ale i za te wiadomości, dla nas tak drogie, wdzięczni mu jesteśmy. Zresztą możemy je sobie poniekąd uzupełnić w myśli. Długie milczenie chorego tłumaczy się skutkami febry afrykańskiej. Nieprzytomność umysłu, ubezwładnienie ciała, a przy tym pewien rodzaj spokojnego delirium są zwykłymi objawami tej strasznej choroby. A jednak gasnące życie szukało jeszcze sposobu wyrażenia swych uczuć. Gdy chory spoczywał w objęciu Brata i głowę przytulał do jego piersi, serce znać szukało ulgi w tym okropnym opuszczeniu swoim. Brat był jedynym ze wszystkich towarzyszy zakonnych obecnym przy jego chorobie. Chory chciał przelać w niego wszystkie uczucia swoje, wszystkie myśli, które mu się w on czas cisnęły do głowy, ale daremnie silił się na ich wyrażenie i przestawał na niemym uścisku, a jednak ten uścisk był bardzo wymowny w sobie.

„Naprzód pracować dla Boga, a potem umierać!” – oto dewiza całego jego życia. Pracować dla chwały Bożej z zupełnym zapomnieniem siebie, to było jedyną żądzą pięknej jego duszy. Nawet wśród dotkliwych cierpień ostatniej choroby serce jego rwało się do tej pracy.

Śmierć ojca Gabriela zasmuciła wielce kolonię misyjną nad Zambezi, która w nim utraciła jednego z najdzielniejszych współpracowników swoich. Ojciec Wiktor Courtois, przełożony stacji w Tete, pisząc do swego prowincjała o tym smutnym wypadku, tak się wyraża: „Jest to strata wielce bolesna dla nas osobiście, a dla misji ogromna (*immensely*). Atoli w tym ciężkim smutku mamy pociechę w Bogu. Bóg przyjął pewnie łaskawie pobożne chęci zmarłego sługi swego i możemy się spodziewać, że przez wzgląd na tyle ofiar swoich wytrwałych krzewicieli wiary



Młodzież szkolna.

wesprze skuteczną łaską swoją trudne dzieło nawrócenia Afrykańczyków”.

Ojciec Gabriel zmarł 2 sierpnia 1885 roku w 36. roku życia, na południowym brzegu Zambezi. Brat Prihoda pochodził z Prowincji Austriackiej. Do Afryki przybył wraz z ojcem Gabrielem za drugim razem w 1883 roku. Zmarł w Boromie 25 kwietnia 1891 roku w 49. roku życia.

Br. Józef Boroń SJ

IV. OJCIEC APOLONIUSZ KRAUPA SJ



Wśrodku o. Apoloniusz Kraupa SJ, po bokach bracia Kodrzyński i Pączka.

Czwartym ojcem pionierem naszych Misji jest ojciec Apoloniusz Kraupa. Pochodził z Kresów Wschodnich, z Tarnopolskiego. Urodzony w roku 1872 do zakonu wstępuje w 1888 roku, a w 1901 roku otrzymuje święcenia kapłańskie. Już jako młody kleryk, wychowawca młodzieży w Chyrowie, spotyka się tam z późniejszym apostołem wśród trędowatych na Madagaskarze – ojcem Janem Beyzymem. Ich dusze bardzo do siebie. Obydwaj marzą – układają plany o apostołstwie pośród trędowatych. Jednak ich drogi później się rozchodzą. Ojciec Beyzym rzeczywiście udaje się na Madagaskar, gdzie po latach umiera (w 1912 roku) jako heroiczna ofiara miłości bliźniego pośród trędowatych. Tymczasem ojcu Kraupie opatrzność Boża wyznacza inne szlaki misyjne.

MISJA WŚRÓD UNITÓW NA PODLASIU I REKTOR W STAREJ WSI

Po święceniach kapłańskich jako młody kapłan udaje się w bardzo trudnej misji z posługą duchową do prześladowanych za wiarę – jedność z Kościołem – Unitów na Podlasiu, pod dawnym zaborem rosyjskim. Oczywiście na Podlasie do Unitów udaje się potajemnie, w przebraniu jako wędrowny ślusarz-

-mechanik czy jako specjalista od kopania studni. Dwie tajne jego wyprawy z Krakowa szczęśliwie się udają – w 1903 i 1904 roku, za trzecim razem zostaje odkryty. Został aresztowany przez rosyjską policję, zakuty w kajdany koło Krasnegostawu i odstawiony do więzienia w Lublinie, gdzie spędza trzy miesiące, do ogłoszenia wolności religijnej w Rosji w 1905 roku.

Ojca Apoloniusza charakteryzuje przede wszystkim odwaga, wielka energia, przedsiębiorczość, dar organizacji, zarazem jakaś szczególna gorącość i poryw ducha do czynu na chwałę Bożą.

W latach 1908–1912 pełni urząd rektora Kolegium w Starej Wsi, a zarazem administratora parafii, gdzie przyczynia się niezwykle wiele do podniesienia duchowego i kulturalnego swoich parafian. Mimo że jest bardzo czynny (w Prowincji wielki rekolekcjonista i kaznodzieja-społecznik, zjednuje sobie wielu przyjaciół, niemałą powagę i wzięcie), to jednak idea misyjna go nie opuszcza, a resztę swego życia pragnie poświęcić dla niej. Aż wreszcie doczekał upragnionego celu w roku 1912 – powstaje nasza „Polska Misja” nad Luangwą w tym dalekim dzikim zakątku Afryki. Ojciec Apoloniusz ma być jej pierwszym przełożonym – on ma zakładać jej głębsze fundamenty, wznosić jej pierwsze zręby, zakreślać jej dalsze widnokreśli i pole działania.



Rzeka Luangwa.



Dom jezuitów w Katondwe. Widok obecny.

WYJAZD NA PIERWSZĄ POLSKĄ MISJĘ W AFRYCE

Przygotowując się do wyjazdu, zdaje sobie dobrze sprawę, co go tam czeka i czego tam w tym prymitywie potrzeba. Będąc praktycznym, zbiera jałmużny, datki na misje, gromadzi paki, przede wszystkim ubrania różnego rodzaju, narzędzia, lekarstwa itp. Zabiera ze sobą dwóch braci, brata Leona Kodrzyńskiego, zdolnego budowniczego, i brata Wojciecha Pączkę, agromoma. 7 marca 1913 roku serdecznie żegnany przez braci zakonną i licznych przyjaciół wyrusza do Afryki. (Piszący był świadkiem jako mały szkolny chłopiec niezwykle miłego pożegnania ojca Kraupy w Starej Wsi przed wyjazdem na misje). Dalej przez Rzym, Neapol, aż do Chinde, portu u ujścia Zambezi do oceanu, następnie zambeskim statkiem do Boromy.

W Boromie z braćmi zabawia dwa tygodnie dla wypoczynku i nabrania misjonarskiego natchnienia, jakby powiedzieć, wzorów i doświadczenia. Boroma była na owe czasy czymś wielkim i sławnym, jakby jakieś opactwo misyjne. Promieniowała szeroko, więc było z czego czerpać. W dalszej turze łodziami Zambezi, resztę 10 dni pieszo do brzegów Luangwy, gdzie po niezmiernie uciążliwej drodze przekraczają Luangwę 25 maja poniżej Feiny i stają bezpośrednio na terytorium swojej misji. Następnego dnia wieczorem przybywają wreszcie do celu – do Katondwe, do kolebki naszej Misji, gdzie spotyka już trzech naszych rodaków: ojca Jana Lazarewicza, ojca Władysława Bulsiewicza i br. Franciszka Uhlika.

WIELKI CZCICIEL BOŻEGO SERCA

Ojciec Apoloniusz, jak wiadomo, był wielkim czcicielem i szerzycielem nabożeństwa do Bożego Serca. Obejmując ster rządów młodzieutką, będącą w zarodku misją, rozpoczyna od aktu poświęcenia jej Bożemu Sercu. Przebieg uroczystości opisuje nam sam w jednym ze swoich listów, gdyż właśnie w trzy dni po jego przybyciu, 30 maja, przypadło święto tegoż Bożego Serca. Skromną kapliczkę przystrojono liśćmi dzi-

kiego daktyla, lolonipi [w jęz. suahili, w jęz. ang. Lolo-nia Palm Tree – przyp. red.] i w przeróżne afrykańskie kwiaty. Zebrano sporo dzieci, które polubiły ogromnie ojca Jana Lazarewicza, zeszło się trochę starszych i przez całe triduum poprzedzające uroczystość rozbrzmiewało polskie i po polsku „Święty Boże...”, polska pieśń po afrykańsku i Litania do Serca Jezusowego, i znowu polskie „Przed tak wielkim Sakramentem...” i „Niechaj będzie pochwalony...”

W miarę wzrastania repertuaru murzyńskiego, postępu w śpiewie afrykańskich dzieci, coraz częściej szła ku niebu afrykańska pieśń w polskiej melodii, polskiej duszy żarem rozpalona i polskiej duszy bólem i tęsknotą nabrzmiąta.

Po tym religijnym akcie pełen ufności w pomoc i opiekę Bożego Serca rzuca się w wir zajęć dalszego rozszerzania i organizowania początkującej Misji. Jako o przełożonym powiedziano o nim, że „był wszystkim dla wszystkich”, jak się wspomniało, miał dar zyskiwania zaufania do siebie i zyskiwania ludzi zarówno swoich zakonnych podwładnych, jak i świeckich. Termin jego misjonarskiej działalności miał być krótki, zaledwie 6 lat, do tego w początkującej misji, w niesłychanie ciężkich wojennych warunkach, na tym dalekim, dzikim, niedostępnym bezdrożu.

PRZEŁOŻEŃSTWO W KATONDWE

Z chwilą objęcia przez niego przełożęństwa w Katondwe sprawy zaczęły ruszać z miejsca innym tempem, czy to w pracy zewnętrznej, czy dalej rozwojowej, duchowo misjonarskiej. Na miejscu zaraz przystępuje z nieodzownym br. Leonem do gromadzenia materiałów budowlanych i budowy nowego misyjnego domu. Na tym uroczym karczowisku stukają młoty i siekiery, brzęczą kielnie. Prócz patronalnego domu powstaje jeszcze cały szereg innych budynków ujętych w czworobok, jak sypialnie dla konwiktorów, których zawsze jest pewna grupa na misji, spichlerze, składy,



Wnętrze kościoła w Katondwe, obecnie.

kuchnia, apteka, infirmeria, nawet osobny domek nieco na boku dla przybywających gości.

Poza tym obrębem jeszcze warsztaty kowalski i stolarski, gdzie często osobiście był kowalem czy cieślą. „Zawsze – jak pisze o sobie – byłem ciekawy wszystkich majsterek, teraz zdarły się nam buty, czekam na skóry, by jakoś samemu je połączyć”. Bywał i lekarzem, i dentystą, wrywał chore zęby i całe szeregi chorych opatrywał, zwłaszcza tak dawno powszechne u ludności nad Luangwą okropne tropikalne rany. Uczył nawet miejscowych gotować i prać bieliznę. Ogromnie mu na tym zależało i kładzie na to nacisk, by tych dawnych pierwotnych ludzi, młodych chłopaków uczyć rzemiosł. Toteż przy budowie, przy br. Leonie Kodrzyńskim cała grupa terminuje murarstwo, a przy bracie Jakubie Stofnerze ciesielstwo i stolarstwo, prócz tego jeszcze inne zawody jak szewstwo.

Resztę jego czasu wypełniały podróże, oczywiście pieszo lub na rowerze, po krętych, ciernistych, kamienistych i spadzistych ścieżkach, wydeptanych tylko murzyńskimi nogami. Najczęściej podróżował do samotnego w Kapocze ojca Kaspra Moskoppa, do Feiry do urzędów, ale prócz tego i w dalekie dystanse, jak co roku z wizytą do nowo, jego wysiłkiem, powstałego Chingombe albo gdzie droga tam i z powrotem zabierała cały miesiąc – do Kasisi, do samotnego ojca Juliana Torrenda. Szczególnie na sercu mu leży biedne Chingombe w tym ciężkim okresie wojennym, w tej odciętej od świata pustyni i puszczy. Czym tylko może i jak, tak ich wspomaga i podtrzymuje przetrwanie. Sam osobiście, oczywiście przy pomocy krajowców, pędzi bydlę z Katondwe do Chingombe, co nie jest bynajmniej taką prostą sprawą przez niewymownie dzikie góryste rejony pełne drapieżnego zwierzaka.

Nasz ojciec Apoloniusz był szczególnie silnego ducha, mimo ciężaru przełożenia misją, w tak ciężkich, krytycznych i w pierwotnych jeszcze tutaj warunkach odznaczał się zawsze, szczególnie mu właściwym, humorem, czym niezwykle dodatnio w tych ciężkich terminach wpływał na swoje otoczenie.

NOWE NADZIEJE

Minął okres wojenny. Rok 1919. Świtają nowe nadzieje dalszej ekspansji i rozwoju misji z wojennego zastoju. Widoczne jest, co ojciec Apoloniusz Kraupa widział zaraz na początku, że Katondwe nie nadaje się na centralną stację misyjną, ale gdzieś blisko kolei Kasisi czy gdzie indziej, o czym się bardzo poważnie myśli, w ogóle o dalszym zakładaniu misyjnych stacji, co wymagało wówczas jeszcze wielu badań. Przed tym dla ukoronowania swego dzieła w Katondwe, gdzie



Szpital w Katondwe.

praca misyjna postępuje tak obiecująco, ojciec superior Apoloniusz Kraupa postanawia wybudować jeszcze kościół. Jak się już mówiło, jest wielkim czcicielem Bożego Serca, więc ideą jego jest, by ten kościółek misyjny, w Polskiej Misji, był nadal kościołem Bożego Serca, kościoła w Krakowie.

Brat Leon, który przed wyjazdem na misję brał udział w budowie kościoła w Krakowie, gromadzi już materiały, łamie i kopie w górach kamienie, a ociosuje je w graniaste foremne bloki. W tym wszystkim ojciec Apoloniusz projektuje wyprawę do Europy – do Polski – dla uzebrania funduszy dla dalszego rozwoju misji, jak również dla zwerbowania nowych kadr misjonarzy, szczególnie dla sprowadzenia misjonek Sióstr Służebniczek, których jest wielkim przyjacielem (jego siostra była Służebniczką), do wychowywania tutejszych dziewcząt, kobiet i zaopiekowania się chorymi. Tymczasem w toku tych projektów Bóg w niezbadanych swoich planach zarządził inaczej.

CHOROBA I ŚMIERĆ

Ojciec superior Apoloniusz Kraupa zaczyna poważnie chorować. Podobno odnowiła się u niego dawna choroba żołądkowa, której nabawił się jeszcze w rosyjskim więzieniu. Choroba się potęguje tak dalece, że 6 grudnia zostaje zaopatrzony Sakramentem Świętym. 9 grudnia o godz. 8.00 rano umiera ojciec Apoloniusz Kraupa ku ogólnemu niemal przerażeniu otoczenia. (Brat Leon Kodrzyński, gdy o tym później opowiadał, wyrażał się, że zdawało się, że słońce szerniało, chociaż świeciło tak jaskrawym katondweńskim blaskiem).

Po południu, zdaje się wieczorem, jego trumnę, na którą br. Wojciech Pączka złożył wielką wiązkę afrykańskich kwiatów i zieleni, pograżeni w wielkim smutku i przygnębieniu odprowadzili do katondweńskiego grobowca na pośmiertny spoczynek.

Pamięć o ojcu Apoloniuszu przetrwała do dziś i pozostało ogólne mniemanie, że gdyby był żył jeszcze dłużej, losy misji i innym, i szybszym by się potoczyły kołem. *Requiescat in pace.*

Br. Józef Boroń SJ

PROJEKTY MISYJNE

MADAGASKAR

PROJEKT ROZBUDOWY SALI KOMPUTEROWEJ, LABORATORIUM NAUKOWEGO I SANITARIATÓW

ZGROMADZENIE BRACI DOKTRYNY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
COLLÈGE MARIA MANJAKA. TALATAMATY, HAUTE MATSIATRA
FIANARANTSOA 301, MADAGASKAR



Collège Maria Manjaka – Talatamaty, Fianarantsoa, Bracia Szkolni.

NASZ COLLÈGE

Collège Maria Manjaka to szkoła parafialna założona w 1955 roku. Zgromadzenie Braci Doktryny Chrześcijańskiej (CFDC) [Bracia z Matzenheim założeni przez ks. Eugène Mertian w 1845 roku w Alzacji, obecnie, oprócz Francji, pracują na Madagaskarze i zajmują się głównie szkolnictwem – przyp. red.] prowadzi tę szkołę od 1967 roku na prośbę ówczesnego miejscowego biskupa. W tym roku szkoła będzie obchodzić 70-lecie swojego istnienia.

Edukacja na dobrym poziomie jest jednym z podstawowych praw dziecka. Gwarantuje ona nabycie umiejętności życiowych i fachowej wiedzy, pozwalając dzieciom wykształcić się na dobrych obywateli, wykonywać swój zawód i bronić swoich praw.

Pomimo że do naszej szkoły uczęszcza około 1200 uczniów od przedszkola po liceum, zauważamy, że niektóre elementy infrastruktury, takie jak: sala

komputerowa, laboratorium naukowe i prysznice dla uczniów wydają się niewystarczające.

NAUCZANIE INFORMATYKI

Obecnie żyjemy w nowoczesnym świecie. Komputer staje się niezastąpionym narzędziem w życiu współczesnego człowieka, służy mu do pracy i komunikacji. Dlatego też nauczanie informatyki w szkole staje się niezbędne. W naszej placówce naukę informatyki prowadzimy już od około 10 lat. Obecnie dysponujemy salą wyposażoną w około 20 komputerów przeznaczonych dla uczniów.

Biorąc pod uwagę liczebność klas (35–45 uczniów) w naszej szkole, nauczyciel zmuszony jest podzielić uczniów na dwie grupy dla ułatwienia pracy podczas zajęć w sali komputerowej. W rezultacie, ponieważ liczba lekcji jest zmniejszona o połowę, uczniowie są w stanie opanować wiedzę o połowę

OCZEKIWANY WPŁYW

Naszym celem jest zapewnienie naszym uczniom, którzy wkrótce będą decydować o rozwoju tego kraju, edukacji na wysokim poziomie i zdrowego środowiska szkolnego, przy poszanowaniu ich prawa do edukacji i higieny.

Liczba bezpośrednich beneficjentów tego projektu to obecnie 590 uczniów szkoły podstawowej, 440 uczniów gimnazjum oraz 170 uczniów liceum. Wśród nich są chłopcy z katolickiego sierocińca w Fianarantsoa i inne dzieci porzucone przez rodziców, które uczęszczają do naszej placówki.

Kwota wnioskowanego finansowania:

134 955 158 Ar lub 29 990 €

Planowana data rozpoczęcia projektu:

kwiecień 2025

Data ukończenia projektu: **sierpień 2025**

DODATKOWE INFORMACJE

Od momentu otwarcia liceum w roku szkolnym 2014/2015 nasza szkoła zmagala się z poważnym problemem niedoboru kadrowego, co oznacza, że otrzymywane czesne wystarczało jedynie na pokrycie kosztów operacyjnych. Pandemia COVID-19 zaostrzyła ten problem. W przypadku inwestycji należy zwrócić się o pomoc do darczyńców. Uczeń płaci średnio 5 euro miesięcznie przez 9 miesięcy, a pensja nauczyciela wynosi około 60 euro miesięcznie przez 12 miesięcy. Ponadto na Madagaskarze szkoły prywatne nie są dotowane przez państwo.

Odpowiedzialny za projekt

*Raymond Pierr e Raherivao CFDC (Fr. Raymond),
dyrektor Szkoły Maria Manjaka*

WYSZCZEGÓLNIENIE	SZACOWANE KOSZTY W ARIARY	SZACOWANE KOSZTY W PLN 1 PLN = 1112.62 AR
PRACE PRZYGOTOWAWCZE	4 100 000,00	3 684.98
PRACE BUDOWLANE	18 770 062,50	16 870.62
MURARSTWO, RENOWACJA I UKŁADANIE PŁYTEK	37129210	33 370.87
DACHY, KONSTRUKCJE I SUFITY	15 218 100,00	13 677.67
STOLARKA DREWNIANA, ALUMINIOWA I METALOWA	38 424 800,00	34 535.31
SANITACJA, HYDRAULIKA I INSTALACJE SANITARNE	17 335 000,00	15 580.29
FARBA – MALOWANIE	8 432 985,60	7579.39
ELEKTRYCZNOŚĆ	7 545 000,00	6 781.27
Kwota bez VAT	146 955 158,10	132 080.28
VAT		
Kwota BRUTTO	146955158,10	132 080.28

Fianarantsoa, 27 stycznia 2025



Przekrój – parter.



Przekrój – pierwsze piętro.



LISTY I SPRAWOZDANIA Z KRAJÓW MISYJNYCH

MADAGASKAR

COLLÈGE MAMPITASOA



Uczniowie podczas Mszy św.



Dzieci ze Szkoły Mampitasoa.

Fialofa, 28 czerwca 2024

Komitet Zarządzający Szkołą Mampitasoa
Do Dobroczyńców w Polsce

Szanowni Dobroczyńcy!

My, Komitet Zarządzający Szkołą [Collège'm] Mampitasoa, dziękujemy Wam za Waszą dobrą wolę i chęć niesienia pomocy ubogim uczniom naszej szkoły. Dzisiaj, 28 czerwca 2024 r., zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Edukacji Narodowej, kończy się rok szkolny 2023/2024, a egzamin „Brevet” rozpocznie się w poniedziałek, 1 lipca. W egzaminie bierze udział dwoje uczniów objętych imiennie Państwa wsparciem oraz pięcioro innych, którym również, dzięki otrzymanym od Państwa funduszom, udzielono takiej samej pomocy.

Dlatego też za tę wspaniałą pomoc serdecznie wszystkim Państwu dziękujemy. Bez niej tych sied-

mioro uczniów nie dotarłoby do tego etapu edukacji – egzaminu państwowego „Brevet”. Być może wcześniej, z racji braku potrzebnych funduszy do opłacenia szkoły oraz wszystkich potrzebnych w niej rzeczy, poddaliby się jak wielu innych. W naszej szkole uczy się w sumie 20 uczniów, którzy w ten poniedziałek będą pisać egzamin.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za Państwa stałe wsparcie przysyłane nam w ciągu roku szkolnego. Dzięki Waszej hojności i cierpliwości dzieci te mogły się rozwijać i osiągnąć poziom, na którym teraz przygotowują się do ważnego egzaminu.

Z całego serca dziękujemy, niech dobry Bóg wszystkim Państwu błogosławi!

*Teresa Rabenarimanitra,
dyrektor Szkoły Mampitasoa
wraz z Komitetem Zarządzającym Szkołą*

Fialofa, 5 listopada 2024

COLLÈGE MAMPITASOA
FIALOFA IFANJA
MADAGASKAR

Komitet Zarządzający Szkołą
DO DOBROCZYŃCÓW W POLSCE

Temat: Podziękowanie za wsparcie i hojność

Drodzy Dobroczyńcy,
Chcielibyśmy wyrazić naszą głęboką wdzięczność za Waszą hojność i zaangażowanie w pomoc dla naszej Szkoły MAMPITASOA.

Dzięki Waszemu cennemu wsparciu mogliśmy zapewnić ubogim dzieciom zestawy przyborów

szkolnych, zeszyty oraz inne rzeczy potrzebne w szkole. Dzieci mogły też otrzymywać każdego dnia swojej obecności w szkole obiady. Najubożsi uczniowie korzystają z darmowej nauki dzięki temu, że z otrzymanych od Państwa funduszy możemy opłacać im czesne.

Tylko dzięki Waszemu wsparciu jesteśmy w stanie zaoferować naszym uczniom edukację, która ich ubogaca i odbywa się w bezpiecznych dla nich warunkach, sprzyjających ich rozwojowi.

Ten miły gest jest dla nas prawdziwą zachętą w realizacji naszej misji, a także inspiracją do jeszcze lepszej i efektywniejszej pracy w celu zagwarantowania wszystkim wzrostu i dobrobytu.

Jeszcze raz składamy Państwu serdeczne podziękowania i mamy nadzieję, że będziemy mogli liczyć na Państwa wsparcie w przyszłych projektach.



Uczniowie – beneficjenci „Adopcji Serca”.

Chcielibyśmy, abyście wiedzieli, że jesteście zawsze mile widziani wśród nas, a Wasza hojność będzie miała trwały wpływ na naszą społeczność, ponieważ od czasu Waszego wsparcia liczba dzieci nieuczęszczających do szkoły zaczęła się zmniejszać.

Z wdzięcznością

Teresa Rabenarimanitra

COLLÈGE ŚW. MONIKI MOKANA



Siostra Odile z rodzicami uczniów.

Fianarantsoa, 6.11.2024

Czcigodny Ojcie, drodzy Darczyńcy,
Dzień dobry, Szczęść Boże.

Otrzymałam wszystkie pieniądze, które mi wysłaliście, za co bardzo serdecznie dziękujemy. Jest to sprawa ważna dla nas i dla naszych dzieci. Bez tej pomocy nie moglibyśmy nadal funkcjonować, tj. zapewnić utrzymanie wszystkim sierotom, dzieciom ulicy, które zostały przyjęte do naszego ośrodka i są pod naszą opieką. Także prowadzenie szkoły i zapewnienie uczniom najpotrzebniejszej edukacji nie byłoby możliwe bez Waszego życzliwego wsparcia.

Prosimy o przekazanie naszych wyrazów wdzięczności wszystkim, którzy składali swoje oszczędności na przekazaną nam pomoc.

Modlimy się za Ojca oraz wszystkich Ojca Współpracowników i Ofiarodawców, dzięki którym pracy i poświęceniu możemy nadal marzyć o lepszej przyszłości.

Czcigodny Ojcie, szanowni Państwo, chciałabym Wam jeszcze coś przekazać. Otóż otrzymałam nowe posłannictwo, nastąpiła pewna zmiana mojej sytuacji i pełnionej przeze mnie misji. W tym roku będę pracowała bliżej miasta, ale nadal będę zajmować się prowadzeniem Szkoły pw. św. Moniki Mokana i stowarzyszeniem „Sun Rise”. To stowarzyszenie otwiera przede mną nowe pole działalności.

Z drugiej strony Szkoła pw. św. Michała Sahave oraz Szkoła pw. bł. Ludwika Rafaela to placówki naszego zgromadzenia, a opiekę nad nimi będzie sprawował ksiądz ekonom diecezjalny Étienne. Dlatego też w raporcie zaszła niewielka zmiana. Ojciec ekonom mógł wysłać Ojcu wiadomość e-mail dotyczącą tej zmiany, szczególnie konta bankowego, które zostało oddzielone od Szkoły pw. św. Moniki Mokana w Fianarantsoa. Dziękuję za zrozumienie.

Z modlitwą

*S. Laurence Odile Rasoavahiny OSA
i stowarzyszenie „Sun Rise”*



Szkoła św. Moniki,
Fianarantsoa, 26.11.2024

Witam Czcigodny Ojcie,

Oto roczne sprawozdanie finansowe za rok szkolny 2023/2024 dla Szkoły św. Moniki Mokana. Rozpoczęcie roku szkolnego zaplanowano na 10 września 2024 r. Przepraszam za opóźnienie, ponieważ jestem teraz w terenie, ale po przyjeździe do miasta zacznę pracować z asystentem kierownika szkoły. W załączeniu prześlę Państwu przelewy na konto stowarzyszenia „Sun Rise”, sprawozdanie finansowe Szkoły pw. św. Moniki, mailem przekażę także życzenia naszych dzieci ze stowarzyszenia „Sun Rise” i uczniów Szkoły pw. św. Moniki. Ojcu oraz czcigodnym Darczyńcom bardzo dziękuję za dotychczasową pomoc



Uczennice z nauczycielem.

i proszę w imieniu wszystkich naszych podopiecznych i uczniów naszej szkoły, którzy z niej korzystają, o kontynuację. Bez tej pomocy trudno będzie nam przetrwać w tych tak obecnie trudnych czasach, gdy wszystko drożeje, szczególnie artykuły pierwszej potrzeby, a tym samym życie staje się coraz bardziej droższe. Jeszcze raz serdeczne Bóg zapłać.

W jedności na modlitwie!

S. Laurence Odile Rasoavahiny OSA

SZKOŁA I SIEROCINIEC SIÓSTR BAPTYSTYNEK

Fianarantsoa, 29.10.2024

Czcigodny Ojcie,

Drodzy Darczyńcy w Polsce.

Nowy rok szkolny rozpoczął się 5 września 2024 r. Z przyjemnością przekazujemy Państwu serdeczne pozdrowienia. Z pieniędzy, które otrzymałyśmy na pokrycie kosztów nauki dla 55 naszych uczniów z najuboższych rodzin w roku szkolnym 2023/2024, pozostała kwota 4500 euro. Sumę tę przeznaczyłyśmy na pokrycie ogólnych opłat [„wpisowe”, które musi uiścić każdy uczeń jednorazowo w roku szkolnym, podczas corocznego zapisywania się do szkoły, oprócz comiesięcznego chesnego – przyp. red.], zakupu zeszytów, długopisów i innych koniecznych przyborów



Uczniowie szkoły Sióstr Baptistynek.

szkolnych dla najuboższych uczniów naszej szkoły. Jest ich obecnie 75. W załączniku przesyłamy Państwu rozliczenie oraz listy z podziękowaniami od dzieci i młodzieży.

Na zakończenie chciałbyśmy podziękować i docenić Państwa pomoc, dzieci są bardzo szczęśliwe, my, nauczyciele, też, również siostry cieszą się, widząc, że dzieci się uczą. Niech Bóg błogosławi nas wszystkich.

*Siostry Baptistynki
(św. Jana Chrzciciela)*

Fianarantsoa, 22 listopada 2024 r.

Drodzy Dobroczyńcy.

Pozdrawiamy Was w pokoju i radości naszego Pana.

Dziękujemy za pomoc udzielaną dzieciom uczącym się w Szkole pw. św. Jana Chrzciciela w Fianarantsoa, prowadzonej przez Siostry Baptistynki. W szkole uczy się 360 uczniów, z czego 75 objętych jest pomocą materialną, od przedszkola do ósmej klasy [4eme].

Nasze miasto, ciche i spokojne, położone jest w rolniczym regionie na południu Madagaskaru.



Fianarantsoa, Ambatolahy, widok na sierociniec Sióstr Baptistynek.

Duży procent mieszkańców [prowincji Fianarantsoa, także na obrzeżach samego piątego co do wielkości miasta Fianarantsoa (ok. 200 tys. mieszkańców) – przyp. red.] stanowią tragarze, ludzie niewykształceni, najczęściej analfabeci, którzy zarabiają na życie, własne i swoich rodzin, przenosząc towary. W naszym regionie w ogromnej ilości wypala się z gliny cegły. Są one wyrabiane na starych ryżowiskach i tam wypalane w tradycyjny sposób [czyli układane w odpowiednie stosy, które z zewnątrz oblepia się gliną, a następnie podkłada ogień w pozostawionych wcześniej do tego celu komorach; wypalanie trwa ok. tygodnia – przyp. red.]. Producenci cegły potrzebują robotników do jej przenoszenia. Taki tragarz jest w stanie jednorazowo unieść na głowie od 10 do nawet 25 cegieł (ok. 50 kg). Przenosi ją z ryżowiska i składa w tradycyjne stosy na brzegu drogi czy ulicy. Poukładana w niewielkie stosy cegła jest łatwo dostępna, co z kolei ułatwia później przewoźnikom jej załadunek i transport. Zapłata, jaką otrzymują tragarze za wykonywaną pracę, nie jest wy-



Stołówka szkolna w sierocińcu Sióstr Baptistynek.

starczająca, aby zapewnić normalne funkcjonowanie rodziny. W pracy tej ojcu, a nierzadko też matce często pomagają dzieci.

Cena produktów pierwszej potrzeby rośnie z każdym dniem. Pensja tragarza nie wystarcza rodzinie nawet na jedzenie, a co dopiero na pokrycie kosztów edukacji dzieci. Dzięki Państwa pomocy nasze dzieci otrzymały szansę nie tylko nauki w szkole, ale także na dożywianie, bo w szkole 5 dni w tygodniu otrzymują obiad.

Obecnie przygotowujemy się do egzaminu kwartalnego i świąt Bożego Narodzenia. Ferie świąteczne rozpoczną się 21 grudnia 2024 r.

Dziękujemy Państwu bardzo za pomoc okazaną biednym uczniom naszej szkoły. Zawsze pamiętamy o Was w naszych modlitwach i niech dobry Bóg Wam błogosławi.

Bardzo dziękujemy

Siostry Baptistynki

WYDATKI NA JEDNEGO UCZNIA WG KLASY.

(1 euro = 4696 ariary; 1 zł = ok. 1114 ariary; kurs walut z 24.01.2025, zob. https://pl.coinmill.com/EUR_calculator.html#PLN=1)

Klasa	Czesne	Opłaty ogólne	Zeszyty i przybory szkolne	Posilek w szkolnej stołówce	Długopisy, materiały piśmiennicze
I szkoła podstawowa	10 000 Ar	32 000 Ar	75 000 Ar	2 000 Ar	8 długopisów po 1000 Ar
II szkoła podstawowa	10 000 Ar	32 000 Ar	75 000 Ar	2 000 Ar	8 = 8000 Ar
III szkoła podstawowa	10 000 Ar	32 000 Ar	75 000 Ar	2 000 Ar	8 = 8000 Ar
IV szkoła podstawowa	10 000 Ar	32 000 Ar	75 000 Ar	2 000 Ar	12 = 12000 Ar
V (ostatnia) szkoła podstawowa	12 000 Ar	40 000 Ar	80 000 Ar	2 000 Ar	16 = 16000 Ar
I gimnazjum	15 000 Ar	42 000 Ar	80 000 Ar	2 000 Ar	16 = 16000 Ar
II gimnazjum	15 000 Ar	42 000 Ar	95 000 Ar	2 000 Ar	16 = 16000 Ar
III gimnazjum	15 000 Ar	42 000 Ar	95 000 Ar	2 000 Ar	16 = 16000 Ar
IV gimnazjum	25 000 Ar	50 000 Ar	95 000 Ar	2 000 Ar	16 = 16000 Ar
I LO	25 000 Ar	75 000 Ar	95 000 Ar	2 000 Ar	16 = 16000 Ar
II LO	25 000 Ar	75 000 Ar	95 000 Ar	2 000 Ar	16 = 16000 Ar

Zeszyty dla poszczególnych uczniów

Klasa	Zeszyty 200-stronicowe	Zeszyty 100-stronicowe	Zeszyty 50-stronicowe	Inne zeszyty	Inne
I szkoła podstawowa	1 (P Format)*	8 (pf)	2	Do rysunków	Kredki, tabliczka, kreda kamienna/plastikowa
II szkoła podstawowa	5 (pf)	8 (pf)	5	Do rysunków	Flamastry, kredki
III szkoła podstawowa	8 (pf)	8 (pf)	3		Flamastry, linijki, cyrkle
IV szkoła podstawowa	15 (pf)	5 (pf)	2		Flamastry, linijki, cyrkle
V (ostatnia) szkoła podstawowa	16 (pf)	4 (pf)	2		Flamastry, linijki, cyrkle
I gimnazjum	8 (G Format)**	10 (GF)			linijki, cyrkle, ołówki...
II gimnazjum	10 (GF)	10 (GF)		Ryza papieru do ksero	linijki, cyrkle, ołówki...
III gimnazjum	10 (GF)	10 (GF)		Ryza papieru do ksero	linijki, cyrkle, ołówki...
IV gimnazjum	10 (GF)	10 (GF)		Ryza papieru do ksero	linijki, cyrkle, ołówki...
I LO	12 (GF)	10 (GF)		Kalkulator	linijki, cyrkle, ołówki...
II LO	12 (GF)	10 (GF)		Kalkulator	linijki, cyrkle, ołówki...
III (maturalna)	12 (GF)	10 (GF)		Kalkulator	linijki, cyrkle, ołówki...

* pf – zeszyt małego formatu

** GF – zeszyt dużego formatu

RAPORT FINANSOWY Z ROZLICZENIA ŚRODKÓW OTRZYMANYCH Z BIURA MISYJNEGO JEZUITÓW W KRAKOWIE, W ROKU SZKOLNYM 2024/2025

Poziom (klasa)	Liczba uczniów wg klasy	Opłaty ogólne	Czesne (miesięcznie)	Czesne za wrzesień i październik	Przybory szkolne	Stołówka szkolna (za 2 miesiące)	Inne wydatki (fartuch szk.)	Razem
I szkoła podstawowa	8	256 000 Ar	80 000 Ar	160 000 Ar	600 000 Ar	640 000 Ar	80 000 Ar	1 736 000 Ar
II szkoła podstawowa	7	224 000 Ar	70 000 Ar	140 000 Ar	525 000 Ar	560 000 Ar	70 000 Ar	1 519 000 Ar
III szkoła podstawowa	8	256 000 Ar	80 000 Ar	160 000 Ar	600 000 Ar	640 000 Ar	80 000 Ar	1 736 000 Ar
IV szkoła podstawowa	10	320 000 Ar	100 000 Ar	200 000 Ar	750 000 Ar	800 000 Ar	100 000 Ar	2 170 000 Ar
V (ostatnia) szkoła podstawowa	9	360 000 Ar	108 000 Ar	216 000 Ar	720 000 Ar	720 000 Ar	90 000 Ar	2 106 000 Ar
I gimnazjum	7	294 000 Ar	105 000 Ar	210 000 Ar	560 000 Ar	560 000 Ar	70 000 Ar	1 694 000 Ar
II gimnazjum	9	378 000 Ar	135 000 Ar	270 000 Ar	855 000 Ar	1 080 000 Ar	90 000 Ar	2 673 000 Ar
III gimnazjum	9	378 000 Ar	135 000 Ar	270 000 Ar	855 000 Ar	1 080 000 Ar	90 000 Ar	2 673 000 Ar
IV gimnazjum	2	100 000 Ar	50 000 Ar	100 000 Ar	190 000 Ar	240 000 Ar	20 000 Ar	650 000 Ar
I LO	3	225 000 Ar	75 000 Ar	150 000 Ar	285 000 Ar	360 000 Ar	30 000 Ar	1 050 000 Ar
II LO	3	225 000 Ar	75 000 Ar	150 000 Ar	285 000 Ar	360 000 Ar	30 000 Ar	1 050 000 Ar
RAZEM	75	3 016 000 Ar		2 026 000 Ar	6 225 000 Ar	7 040 000 Ar	750 000 Ar	19 057 000 Ar

Wymiana 1 euro = 4500 ariary (kurs wymiany wg taryfy w danym dniu).

Fianarantsoa, 23 grudnia 2024 r.

Szanowni Darczyńcy Referatu Misyjnego
w Krakowie,
Drogi Księżę Czesławie H. Tomaszewski.

Z radością piszę, aby przekazać Wam „garść informacji” o tym, co dzieje się w naszej szkole, a szczególnie o naszych uczniach, ich postępach i wynikach w nauce, a także w życiu, zgodnie z tym, co udaje się nam dowiedzieć czy zaobserwować.

Rok szkolny 2023/2024 zakończyliśmy pomyślnie. Możemy śmiało powiedzieć, że nauczanie w naszej szkole ma się dobrze i jest adekwatne do wysiłku i postępów w nauce naszych uczniów. Wszystko to dzięki ich pracowitości, solidności w nauce, a także systematycznemu i punktualnemu uczęszczaniu do szkoły. Oczywiście, są wśród nich tacy, których postępy w nauce są mniejsze, jak również tacy, którzy nie nadążają, dlatego zniechęcają się i odkładają sprawy na później. Ale wszystko to „wpisane jest” w życie ucznia. Możemy jednak powiedzieć, że ogólnie rzecz biorąc, nasi uczniowie w ciągu ubiegłego roku szkolnego dobrze pracowali. Ten sukces rzeczywiście jest udziałem zdecydowanej większości z nich.

WYNIKI W ROKU SZKOLNYM 2023/2024

Troje uczniów opuściło szkołę podstawową tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego we wrześniu. Wrócili prawdopodobnie na ulicę – co nas bardzo smuci.

Jedna uczennica z drugiej klasy gimnazjum nie wróciła na rozpoczęcie roku szkolnego. Jej rodzina na wsi zatrzymała ją w domu.

Dwóch chłopców z trzeciej klasy gimnazjum, którzy promowali do klasy czwartej, zostało wydalo-

nych ze szkoły pod koniec roku, ponieważ dwukrotnie przyłapano ich na piciu alkoholu na szkolnym boisku.

Dwoje młodych ludzi z czwartej klasy gimnazjum, czworo z pierwszej klasy liceum (szkoły średniej II cyklu) i jedna uczennica z klasy trzeciej liceum (klasy maturalnej), których wysłałam do naszego „Centrum” wsparcia, kontynuują naukę. Nie mają oni rodziców, więc mieszkają sami. Są w ciężkiej sytuacji. Opiekuje się nimi „Centrum” i wszystko im opłaca.

SYTUACJA SZKOŁY

Obecnie ze wsparcia wspólnoty Sióstr Bożej Opatrzności korzysta 191 uczniów. W tym roku przyjęliśmy pod opiekę 35 nowych uczniów. Korzystają oni z naszej opieki ze względu na ich naprawdę trudne warunki życia. Uczą się w naszej szkole bezpłatnie. Bezpłatnie też otrzymują potrzebne przybory szkolne, a w porze obiadowej mogą zjeść w szkolnej stołówce bezpłatny posiłek.

Po ukończeniu szkoły podstawowej uczniowie mają możliwość kontynuowania nauki w szkole średniej (gimnazjum, a później liceum), potem nawet studiować na uniwersytecie, zawsze przy wsparciu finansowym naszej zakonnej wspólnoty. Celem tej pomocy jest poprawa warunków życia przez umożliwienie im potrzebnej edukacji.

Jednak koszty tej edukacji stają się dla nas – wspólnoty Sióstr Bożej Opatrzności – coraz trudniejsze do udźwignięcia, ponieważ nauka w szkole jest dla nich całkowicie bezpłatna. Wszystkie koszty są pokrywane głównie dzięki darowiznom oraz z wypracowanych przez nas środków.

Od czasu wybuchu pandemii zmagamy się z coraz większymi trudnościami w znalezieniu potrzebnych środków finansowych, by zapewnić dzieciom bezpłatną edukację, szczególnie że koszty utrzymania rosną z miesiąca na miesiąc. Wielką stratą dla naszej wspólnoty



Uczniowie na tle budynku szkolnego.



Uczniowie przed szkołą.

była śmierć 3 lutego 2019 roku siostry Jeanne Élisabeth Jung, misjonarki na Madagaskarze i w przeszłości pierwszej odpowiedzialnej za dzieło pomocy i edukacji dzieci objętych opieką naszego ośrodka. Ta strata w połączeniu z obecnymi wyzwaniami poważnie zagraża funkcjonowaniu i przetrwaniu szkoły.

Jesteśmy bardzo wdzięczni za wszystko, co szanowni Państwo robicie i możecie jeszcze zrobić dla naszych dzieci. Dziękuję bardzo za wszystko.

Kończąc z nadzieją na dalsze Państwa wsparcie, życzę wszystkim wesołych Świąt Bożego Narodzenia,

pełnych radości, pokoju i nadziei, a także szczęśliwego Nowego Roku 2025, oraz dobrego zdrowia i radości przez cały ten Nowy Rok!

Z pozdrowieniem i modlitwą w imieniu całej naszej szkoły oraz własnym

*S. Anna Franciszka Ksawery
Siostry Bożej Opatrzności
Mahamanina, Fianarantsoa*

SPRAWOZDANIE Z ROZLICZENIA ŚRODKÓW OTRZYMANYCH ZA ROK 2023/2024 SZKOŁA MAHAMANINA PROVIDENCE

1 euro = 4768 Ar

Poziom (klasa)	Liczba uczniów na poziomie	Koszty ogólne (dla uczniów w zależności od poziomu)	Czesne za miesiąc (dla uczniów w zależności od poziomu)	Czesne (rocznie)	Przybory szkolne	Stołówka (rocznie)	Inne koszty	Razem
Przedszkole	31				84 500 Ar	6 696 000 Ar	248 000 Ar	7 028 500 Ar
Klasa 1.	17				102 400 Ar	3 672 000 Ar		3 774 400 Ar
Klasa 2.	24				351 800 Ar	5 184 000 Ar		5 535 800 Ar
Klasa 3.	18				461 600 Ar	3 888 000 Ar		4 349 600 Ar
Klasa 4.	13				420 600 Ar	2 808 000 Ar		3 228 600 Ar
Klasa 5.	14				433 600 Ar	3 024 000 Ar		3 457 600 Ar
Klasa 6. (1. gimnazjum)	14	1 400 000 Ar	343 000 Ar	3 430 000 Ar	537 600 Ar	3 220 000 Ar	168 000 Ar	8 755 600 Ar
Klasa 7. (2. gimnazjum)	11	959 000 Ar	268 500 Ar	2 685 000 Ar	424 200 Ar	2 502 000 Ar		6 570 200 Ar
Klasa 8. (3. gimnazjum)	11	991 000 Ar	269 000 Ar	2 690 000 Ar	394 000 Ar	2 516 000 Ar		6 591 000 Ar
Klasa 9. (4. gimnazjum)	10	805 000 Ar	252 500 Ar	2 525 000 Ar	443 000 Ar	2 230 000 Ar		6 003 000 Ar
1. liceum	7	866 000 Ar	216 500 Ar	2 165 000 Ar	392 400 Ar	1 540 000 Ar	105 000 Ar	5 068 400 Ar
2. liceum	4	392 000 Ar	114 000 Ar	1 140 000 Ar	158 000 Ar	920 000 Ar		2 610 000 Ar
Maturalna	2	298 000 Ar	76 000 Ar	760 000 Ar	100 800 Ar	432 000 Ar		590 800 Ar
Szkoła zawodowa	3	30 000 Ar	45 000 Ar	450 000 Ar	200 000 Ar	648 000 Ar		1 328 000 Ar
Technikum samochodowe	1	30 000 Ar	35 000 Ar	350 000 Ar	114 120 Ar	216 000 Ar		710 120 Ar
Szkoła krawiecka	2	92 000 Ar	36 000 Ar	360 000 Ar	151 000 Ar	432 000 Ar		1 035 000 Ar
RAZEM	182	5 863 000 Ar	1 655 500 Ar	16 555 000 Ar	4 769 620 Ar	39 928 000 Ar	521 000 Ar	67 636 620 Ar

OTRZYMANA DAROWIZNA:

I RATA: 18 230 233,84 ariary

II RATA: 23 613 386,26 ariary

III RATA: 38 805 377,07 ariary

*S. Anna Franciszka Ksawery
Szkoła Bożej Opatrzności
Mahamanina, Fianarantsoa*

MALAWI

„MALAWI MISSION”

Kasungu, 27 stycznia 2025

Drodzy Przyjaciele Misji!

Początek nowego roku to u nas pora deszczowa. Wszyscy są zajęci pracą w polu. Nasi katechiści mają styczeń wolny, jeśli chodzi o zaangażowanie w parafii, i również pracują w polu. Dlatego tylko na weekend wyjeżdżam do naszych *outstations* [stacji misyjnych – przyp. red.]. W tygodniu jestem na misji i mam czas, aby nieco zastanowić się nad minionym rokiem 2024.



Uroczyste wejście, tańcząca młodzież.

Smutnym wydarzeniem w zeszłym roku była tragiczna śmierć wiceprezydenta Malawi. Saulos Chilima był wiernym katolikiem. W każdą niedzielę uczestniczył we Mszy św. w swojej parafii. W ramach służby liturgicznej witał wiernych przychodzących na Eucharystię i pomagał w utrzymaniu porządku. W czasie Wielkiego Postu w każdy piątek uczestniczył w nabożeństwie drogi krzyżowej, chociaż czasami w różnych miejscach. Całe swoje życie walczył z korupcją. Zginął w katastrofie lotniczej, kiedy leciał na pogrzeb swo-



Ojciec Ludwik Zapala SJ. Czytanie Ewangelii podczas nabożeństwa.



W outstation im. św. Piotra. Msza św., podniesienie.

jego kolegi prawnika, również walczącego w sądach z korupcją. Zdjęcie z katastrofy było dostępne i ludzie mogli zobaczyć jego leżące w polu ciało z różańcem w ręku. Modlił się w swoich ostatnich chwilach, jak zwykle w życiu. Po jego śmierci wielu, nawet niekatolików, nosiło publicznie różaniec. Zapewne jako wyraz pamięci o nim i jego walce z korupcją. Wszyscy byli urzeczeni świadectwem życia Saulosa Chilimy. Biskupi organizowali publiczne modlitwy w jego intencji. Jego śmierć to dla nas wszystkich wielki smutek.



Proboszcz Ludwik Zapala SJ odwiedza chorych.

Cieszy natomiast bardzo duży wzrost chrześcijaństwa w Afryce Subsaharyjskiej. Byłem bardzo zaskoczony, przeglądając statystyki liczebności chrześcijan w świecie. Okazuje się, że Zambia jest dziś procentowo bardziej chrześcijańskim krajem niż Polska. Nie mogłem zrozumieć, jak się to stało, że w ciągu mojego życia Zambia stała się bardziej chrześcijańska niż nasza ojczyzna. W Zambii pracowałem ponad 20 lat. Tradycyjne wierzenia afrykańskie, które jeszcze na początku mojej pracy misyjnej były dosyć silne, przeszły już do historii. Teraz każdy chce być chrześcijaninem, tymczasem w Polsce wydaje mi się, że z każdym dniem wzrasta neopogaństwo. Ktoś obliczył, że



Ustalanie planu duszpasterskiego ze starostami outstations.

obecnie tylko w dwóch dużych chrześcijańskich krajach Afryki jest więcej ludzi na niedzielnej Mszy św. niż w całej Europie.

W tym roku w naszej parafii w Kasungu obchodzimy srebrny jubileusz jej powstania. Ojciec Józef Oleksy SJ był tu pierwszym proboszczem, ja dołączyłem do niego 12 lat temu. Nasza parafia odłączyła się od wielkiej parafii prowadzonej przez hiszpańskich karmelitów. Na tym obszarze jest obecnie 5 parafii, a nasz biskup robi wszystko, by Kasungu ustanowić nową diecezją.

Wszędzie mamy ludzi młodych. Dzieci i młodzież to większość populacji Malawi. Łączy się z tym także wzrost zubożenia kraju. Jednak tu nikt nie narzeka, żeby tylko nie było głodu. Malawi to kraj samowystarczalny, jeśli chodzi o produkcję rolną, bo ludzie są bardzo pracowici i to jest doceniane w innych państwach. Wielu wyjeżdża do pracy za granicę. W zeszłym roku rząd Malawi podpisał umowę z Izraelem o wyjeździe kilku tysięcy mieszkańców Malawi do pracy w Izraelu. Młodzież jest przyjmowana po średniej szkole, jeżeli tylko umie porozumieć się po angielsku. Jeden z chłopców, któremu pomagałem przez całą średnią szkołę, czeka na ten wyjazd. To dla niego wielka szansa na poprawę sytuacji materialnej.

Bardzo jesteśmy wdzięczni za Waszą pomoc materialną i modlitwę, bo nic nie dzieje się bez Bożego błogosławieństwa. O to błogosławieństwo modlimy się dla Was.

*O. Ludwik Zapala SJ,
misjonarz w Malawi*

ZAMBIA

PODZIĘKOWANIE OD O. GERARDA KARASA SJ



Kaplica uczelni św. Karola Lwangi (Charles Lwanga).

Drodzy Dobroczynicy,

Bardzo serdecznie pozdrawiam każdą i każdego z Was, w imię Chrystusa, naszego Pana. Pragnę gorąco podziękować za Wasze hojne serce, zainteresowanie misjami i wielorakie wsparcie, którego nam, misjonarzom, udzielacie – finansowo przez ofiary pieniężne, moralnie przez częste kontakty, duchowo przez gorliwą modlitwę w intencji misji, misjonarzy oraz ludzi, którzy szukają Boga i prawdy w życiu. Dzięki Waszemu ofiarnemu wsparciu mogła być realizowana nasza misjonarska praca.

W roku 2024, korzystając z Waszej pomocy i pomocy Biura Misyjnego Jezuitów w Krakowie pod kierunkiem o. Czesława Tomaszewskiego SJ, mogłem osiągnąć kilka celów na chwałę Bożą oraz dla dobra dusz i ciał naszych sióstr i braci w Afryce.

1. To przede wszystkim pomoc charytatywna najbardziej potrzebującym. Objęliśmy nią studentów naszej uczelni – Katolickiej Wyższej Szkoły Nauczycielskiej pw. św. Karola Lwangi oraz biedne głodujące osoby z okolicy misji w Chikuni. W ciągu roku wsparcie finansowe otrzymało 35 osób z przeznaczeniem na kupno żywności, lekarstw, odzieży, a także na pokrycie



Dom ojców jezuitów w Charles Lwanga.



Procesja Bożego Ciała. Ojciec Gerard niesie monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem.

kosztów transportu, naprawę domostw czy opłacenie studiów. W 2024 roku wykorzystałem na ten cel ok. 2000 dolarów amerykańskich.

2. Ofiary naszych Darczyńców pozwoliły także na działalność apostolską na terenie naszej wspomnianej wyżej uczelni, kształcącej przyszłych nauczycieli dla szkół podstawowych w Zambii. Moja praca obejmowała organizowanie rekolekcji i dni skupienia dla wykładowców oraz innych pracowników uczelni i studentów. Oprócz tego spore sumy przeznaczyłem na remont kaplicy szkolnej, naprawę dachu i sufitu oraz ławek w kościele. Ponadto zaopatrywałem wiernych w Pismo Święte, różańce i inne dewocjalia czy ma-

teriały liturgiczne. Koszty tych działań to 44 000 kwacha (lokalna waluta), czyli w przeliczeniu 1760 dolarów amerykańskich.

3. Finansowe wsparcie wykorzystałem także na transport, paliwo i utrzymanie pojazdów. Jest to dość kosztowna strona pracy misyjnej, a jednocześnie bardzo potrzebna, trzeba bowiem szczególnie dbać o bezpieczeństwo jazdy na afrykańskich drogach. Koszty związane z transportem za cały rok 2024 wyniosły 30 240 kwacha, czyli około 1200 dolarów amerykańskich.

Za Waszą hojną pomoc, drodzy Przyjaciele Misji, pragnę z całego serca Wam wszystkim i Waszym rodzinom gorąco podziękować. Przesyłam serdeczne Bóg zapłać! Cieszę się, że przez Wasze zainteresowanie i zaangażowanie uczestniczycie w misji ewangelizacyjnej Jezusa Chrystusa, Pana Zmartwychwstałego i Zbawiciela świata. Jednocześnie chcę Was zapewnić o naszej wdzięcznej modlitwie w Waszych intencjach i w intencjach Waszych bliskich. Niech dobry Bóg Wam błogosławi, chroni Was od wszelkich nieszczęść, darzy dobrym zdrowiem i swoimi łaskami. **Szczęść Boże!**

Oddany w Panu

O. Gerard Karas SJ

WIEŚCI I PODZIĘKOWANIA OD O. JAKUBA M. ROSTWOROWSKIEGO SJ

Kasisi, 17 grudnia 2024

Drodzy i czcigodni Darczyńcy
Drogi Ojciec Czesławie,

Przede wszystkim proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia na zbliżające się święta Bożego Narodzenia oraz na Nowy Rok 2025.



Wdowy pieką bułeczki z mąki kukurydzianej (skorns).



Studnia głębinowa w Wall Tent.

WSPIERAMY UBOGIE RODZINY NASZEJ PARAFII KASISI

Po dosyć długim czasie zdaję wstępnie relację z wydatkowania otrzymanego funduszu 15 000 dolarów amerykańskich. Z życzliwym wsparciem i pomocą wspólnoty wdów rozpoczęliśmy przygotowywanie paczek na pomoc żywnościową dla najuboższych naszych parafian. W 26 stacjach misyjnych robiliśmy pakiety zawierające worek mąki kukurydzianej (12,5 kg), ponadto cukier, ryż, sól, olej jadalny. Do tego środki pierwszej potrzeby, takie jak: mydło czy proszek do



Studnia głębinowa wywiercona dzięki środkom przekazanych przez Referat Misyjny PME.

prania. Każdy taki pakiet miał wartość ok. 400 kwacha i otrzymywała go jedna uboga rodzina. Przygotowaliśmy 104 pakiety za ogólną sumę 41 600 kwacha – czyli 1670 dolarów amerykańskich.

PROJEKT STUDNI GŁĘBINOWEJ

W planie jest także wywiercenie studni głębinowej do głębokości 80 m, która ma kosztować 43 000 kwacha, czyli ok. 1700 dolarów amerykańskich. Po wstępnym zbadaniu gruntu i analizie można się spodziewać, że wody będzie tam pod dostatkiem. Jest tu bardzo wielki deficyt wody, dlatego na wieść o planie wywiercenia studni głębinowej miejscowa społeczność okazała duże zadowolenie i radość. Wcześniej mieszkańcy musieli pokonywać duże odległości, aby znaleźć odrobinę wody pitnej.



Rozdawanie darów potrzebującym.

INNE WAŻNE PROJEKTY

Dalej na sam projekt wdów przeznaczyłem wstępnie 1700 dolarów, co łącznie na wszystkie trzy projekty daje sumę 5070 dolarów amerykańskich.

Są także jeszcze do zrealizowania dwa inne dawne projekty.

Po zrealizowaniu wszystkich najpilniejszych zaplanowanych projektów zostanie mi ok. 3000 dolarów amerykańskich, które przeznaczę na żywność dla najuboższych rodzin, szczególnie dla dzieci. Po Nowym Roku prześlę dokładne sprawozdanie oraz dokumentację fotograficzną z dokonanych inwestycji.

Pozdrawiam serdecznie

O. Jakub M. Rostworowski SJ

Kasisi, 29 stycznia 2025

Podziękowanie za otrzymaną pomoc...

Drodzy Dobroczynicy, pozdrawiam serdecznie z naszej placówki w Kasisi.

REALIZACJA ZAPLANOWANYCH PROJEKTÓW

Bogu dzięki mamy teraz obfite opady deszczu. Wszystko rośnie bardzo obiecująco. W końcu po dotkliwej suszy w ubiegłym roku 2024 spodziewamy się obecnie dobrych zbiorów. Pomoc, którą otrzymałem od Referatu Misyjnego, w części już wydałem, jak pisałem w krótkim sprawozdaniu przed Bożym Narodzeniem.

Pragnę teraz krótko poinformować Was, drodzy Przyjaciele Misji, o tym, co zostało dokonane. Głównym wyzwaniem była pomoc, by na pierwszym miejscu zaopatrzyć w żywność najbardziej potrzebujących. Z pomocą Stowarzyszenia Wdów przygotowaliśmy

paczki żywnościowe z mąką kukurydzianą, cukrem, solą, olejem jadalnym, mydłem i proszkiem do prania. Z pomocy tej skorzystało ponad 100 osób z naszej wspólnoty parafialnej. W odnalezieniu najbardziej potrzebujących pomagali mi liderzy naszych stacji. Reakcja była bardzo pozytywna, wielka wdzięczność, bo niektórzy mieli posiłki tylko raz dziennie. Na zakup żywności wydałem dwa tysiące dolarów.



Kiermasz parafialny ze słodyczami, napojami i innymi produktami.



Przedstawienie Drogi Krzyżowej.

Drugą inicjatywą było wywiercenie studni głębinowej w stacji misyjnej Wall Tent blisko tamtejszego kościoła. Dochodziły mnie wieści, że okoliczni mieszkańcy mają studnię w odległości 2 kilometrów. Udało się przyjść im z pomocą, wierząc studnię w dobrym dla nich miejscu, z łatwym dostępem do wody. Wody w nowej studni jest w obfitości. I wielka wdzięczność ludzi za ten bezcenny dla nich dar. Załączam tłumaczenie listu z podziękowaniem.

PODZIĘKOWANIE ZA ZREALIZOWANY PROJEKT STUDNI GŁĘBINOWEJ

Wall Tent, 1.12.2024

Dla Ciebie, Ojcie Jakubie,

My, w Wall Tent, pragniemy wyrazić naszą wdzięczność za wspaniałą pracę i rozwój, które nam zaofiarowałeś. Mamy teraz dostęp do wody. Będziemy ciągle pamiętać o tym wydarzeniu. Modlimy się, aby Bóg dalej pomnażał Ci siły do owocnej pracy i by dalej hojnie Ci błogosławił. Gdy będzie jakaś inna potrzeba, znowu zwrócimy się do Ciebie.

Jeszcze raz bardzo dziękujemy

*podpisany lider stacji
Sewriano Phiri*



Po Mszy św. w stacji św. Jakuba.

KRÓTKIE ROZLICZENIE ZREALIZOWANYCH PROJEKTÓW

Na tę studnię, o której mowa w podziękowaniu, wydałem trochę więcej niż było przewidywane, tj. nie 1700 dolarów, a 2000 dolarów amerykańskich.

Z całej sumy przesłanej mi (15 000 dolarów amerykańskich) zostało już zupełnie niewiele. Ciągłe pokrywam koszty grupie dzieci z najuboższych rodzin na opłaty szkolne. Wydałem też pewną sumę na rozwój projektu wdów.

TRZEBA SOBIE JAKOŚ RADZIĆ, ZANIM BĘDĄ TEGOROCZNE ZBIORY

Zaczęło padać, więc atmosfera u nas bardzo się poprawiła. Przyszły przecież tak bardzo przez wszystkich oczekiwane deszcze. Jednak do pierwszych zbiorów pozostały jeszcze 2 miesiące. A nie ma żadnych zapasów, bo w ubiegłym roku był straszny kataklizm suszy i nie było prawie zbiorów kukurydzy. Ludzie nie mają nic. Ale kukurydza już rośnie. Dużo się tutaj je tzw. zielonej kukurydzy i to będzie dla nich ratunek. Kolby zielonej kukurydzy gotują w wodzie. Czasami na takiej diecie utrzymywane są całe rodziny. Dużo też tutaj je się warzyw liściowych i innych, których o tej porze roku nie brakuje.

Ja w tym roku posadziłem kukurydzę, orzeszki ziemne i fasolę. Plony zaczniemy zbierać w maju.

Serdecznie pozdrawiam i łączę się z Wami we wdzięcznej modlitwie za Waszą pomoc i lepsze deszcze w 2025 roku.

Szczęść Boże

*O. Jakub Maria Rostworowski SJ,
misjonarz z Zambii*





LISTY DZIECI MADAGASKAR

LISTY DZIECI ZE SZKOŁY SIÓSTR AUGUSTIANEK

Fianarantsoa, 24 sierpnia 2024

Drodzy Rodzice Adopcji Serca.

Bardzo dziękuję za pomoc, której mi udzielacie, abym mógł uczęszczać do szkoły i uczyć się.

Przeszedłem właśnie do klasy 9 [czwartej gimnazjum – przyp. red.].

Życzę Państwu wesołych świąt Bożego Narodzenia 2024.

Dziękuję bardzo

Anicet Marino Rajaonarivony



Fianarantsoa, 24 sierpnia 2024

Drodzy Rodzice Adopcji Serca.

Bardzo dziękuję za Państwa pomoc, dzięki której mogę opłacać naukę w szkole, do której obecnie uczęszczam. Jest to szkoła Sióstr Augustianek.

Uczę się właśnie w piątej klasie [ostatnia klasa szkoły podstawowej – przyp. red.].

Życzę Państwu wesołych świąt Bożego Narodzenia 2024 oraz szczęśliwego Nowego Roku 2025.

Dziękuję bardzo

Elise Manampisoa Rahariniaina



Fianarantsoa, 24 sierpnia 2024

Drogie Panie i Panowie.

Na pierwszym miejscu bardzo dziękujemy za Państwa pomoc. Mam na imię Mathieu. Przeszedłem już do klasy maturalnej. Mam nadzieję, że w tym roku zdam maturę.

Mam nadzieję, że Państwo też mają się dobrze, bo ja z moją mamą jesteśmy zdrowi.

Jeszcze raz dziękujemy bardzo za Państwa pomoc, która była dla nas bardzo ważna.

Oby dobry Bóg zechciał Państwa wynagrodzić za całe dobro, które czynicie.

Do usłyszenia następnym razem.

Dziękuję także za Państwa miłą odpowiedź.

Z wyrazami szacunku

Mathieu



Fianarantsoa, 24 sierpnia 2024



Szanowni Opiekunowie,
Dzień dobry!

Cieszę się bardzo z pomocy, jaką od Państwa otrzymywałam podczas minionego roku szkolnego. Bardzo proszę, i mam nadzieję, że zostanę wysłuchana, o kontynuację tej wspaniałej pomocy podczas moich studiów uniwersyteckich w najbliższym czasie.

Do usłyszenia.

W jedności na modlitwie

Wasza Mauricia

Szczęśliwych i radosnych świąt
Bożego Narodzenia

LISTY DZIECI ZE SZKOŁY SIÓSTR BAPTYSTYNEK

Fianarantsoa, 24 października 2024



Drodzy Opiekunowie, szanowni Państwo, każdego dnia wspólnie dziękujemy dobremu Bogu za to, że dał nam tchnienie życia i dobre zdrowie, abyśmy mogli chodzić do szkoły. Ale to także dzięki Państwa pomocy możemy się uczyć, bo Państwo zechcieli nam za tę naukę zapłacić. Nie zapominamy o tym i teraz właśnie chcemy szanownym Państwu za to gorąco podziękować. Za tę wspaniałą pomoc materialną, dzięki której możemy się uczyć jak wszystkie inne dzieci, czy to w naszym kraju, czy gdzieś indziej. Dzięki Państwa pomocy mamy możliwość zdobyć potrzebne wykształcenie. Może później zdobędziemy także zawód i będziemy żyć oraz pracować zgodnie z naszymi prawami, jak i obowiązkami, w przyszłości zapewniając sobie oraz naszym bliskim wszystko, co jest w życiu potrzebne.

Drodzy Dobroczynicy, jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy kontynuować naukę dzięki Waszej pomocy. Bez niej nie byłoby to możliwe.

Niech dobry Bóg za tę udzielaną nam pomoc wynagrodzi Wam, błogosławi i udzieli wszelkich potrzebnych łask na całe życie, a szczególnie w czynach miłosierdzia, które tak ochoczo spełniamie.

Pamiętamy o Was w naszych modlitwach.

Jeszcze raz bardzo za wszystko dziękujemy!

Z poważaniem i modlitwą, Wasi podopieczni





LISTY DZIECI ZE SZKOŁY SIÓSTR BOŻEJ OPATRZNOŚCI

Fianarantsoa, marzec 2024 r.

Dla Darczyńców

Dzień dobry!

Bardzo się cieszymy, że możemy Państwa spotkać przynajmniej za pośrednictwem tego listu. U nas wszystko bez zmian i mamy nadzieję, że u Państwa również wszystko jest w porządku.

Nie mamy Państwu wiele do powiedzenia, oczywiście oprócz spraw związanych z naszą nauką w szkole. W tym miejscu chcielibyśmy się pochwalić, że solidnie pracujemy i na egzaminie wszyscy uzyskaliśmy pozytywne oceny.

W przyszłym roku szkolnym wszyscy będziemy już w klasie ósmej, bo właśnie przechodzimy do następnej, czyli do ósmej, klasy. A to wszystko przede wszystkim dzięki Waszej materialnej pomocy, drodzy Darczyńcy. Dlatego od razu śpieszymy ze słowami serdecznego podziękowania za wszystko, co dla nas robicie, za Wasz trud, poświęcenie oraz Waszą hojność we wspomaganiu nas tu, na Madagaskarze. Z naszej strony obiecujemy, że o Was nie zapomnimy, przede wszystkim na modlitwie, prosząc dobrego Boga o łaski dla Was, abyście długo żyli w zdrowiu i pomyślności oraz by Wasz trud i Wasza praca przynosiły Wam dużo dobrych owoców.

Żegnając się z Wami, na nadchodzące święta Bożego Narodzenia życzymy Wam, drodzy Darczyńcy, dużo dobra, obfitych łask Bożych oraz pomyślności w Nowym Roku 2025.

Christinah oraz inni uczniowie klasy 7 [2. gimnazjum]. Podpisy uczniów





Fianarantsoa, mars 2024 r.

Dla Darczyńców.

Dzień dobry!

Jesteśmy uczniami klasy 2 (10eme). W klasie jest nas 22 uczniów. Bardzo dziękujemy Wam za pomoc. Niech dobry Bóg Wam za to błogosławi.

Życzymy Wam również radosnych świąt Bożego Narodzenia 2024 oraz szczęśliwego Nowego Roku 2025.

Elarek Diara wraz z innymi uczniami klasy 2.

Podpisy uczniów

Fianarantsoa, mars 2024 r.

Dla Darczyńców.

Dzień dobry!

Bardzo się cieszymy, że możemy napisać do Was ten list. My wszyscy mamy się dobrze. Lekcje w szkole jeszcze się odbywają. Właśnie tydzień temu skończyliśmy egzaminy drugiego trymestru. Mamy nadzieję, że rezultaty będą pozytywne i dobre.

Relacje w klasie między nami a naszą wychowawczynią i jednocześnie dyrektorką szkoły siostrą Armeliną są bardzo dobre. Cieszymy się wraz z Siostrą, że dzięki Wam, nasi drodzy Darczyńcy i Opiekunowie, możemy kontynuować naukę w szkole Sióstr Bożej Opatrzności. Składamy Wam za to stokrotne dzięki.

Na zakończenie z okazji świąt Bożego Narodzenia, które nadejdą dopiero za kilka miesięcy, ale pewnie nie będziemy mieli okazji, aby do Was napisać, składamy Wam już teraz najserdeczniejsze życzenia pogodnych i radosnych świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku 2025.

Fitiavana, grupa uczniów z klasy 7

oraz uczniowie klasy trzeciej szkoły podstawowej.

Podpisy uczniów

Fianarantsoa, mars 2024 r.

Dla Darczyńców.

Dzień dobry!

Jesteśmy uczniami Szkoły Bożej Opatrzności. Uczymy się w klasie CM2 [ostatnia, piąta klasa szkoły podstawowej; na Madagaskarze szkoła podstawowa trwa 5 lat w klasach: CP, CE1, CE2, CM1, CM2 – przyp. red.]. Bardzo się cieszymy, że możemy do Was napisać ten krótki list. Wszyscy mamy się dobrze. Powiemy Wam tu coś niecoś o nas, szczególnie o naszej nauce. Jest nam wszystkim w klasie bardzo dobrze z naszym nauczycielem. Podczas ostatnich dwóch egzaminów wszyscy otrzymaliśmy dobre oceny. Spodziewamy się, że na koniec piątej klasy wszyscy zdamy egzamin państwowy CEPE [Certificat d'études primaires élémentaires – świadectwo ukończenia szkoły podstawowej – przyp. red.].

Kończąc, bardzo dziękujemy za Państwa pomoc i życzymy Państwu radosnych świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślności w Nowym Roku 2025.

Wdzięczni

Christoph, Florette i inni uczniowie klasy 5.

Podpisy uczniów

LISTY DZIECI Z COLLÈGE`U MAMPITASOA

Fialofa, 19.10.2024

Do naszych Darczyńców w Polsce
Dzień dobry wszystkim!

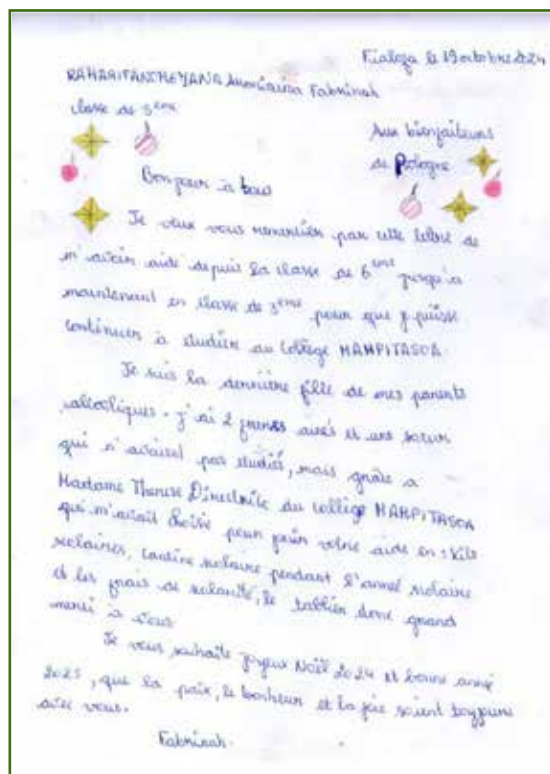
Tymi kilkoma słowami pragnę serdecznie podziękować Szanownym Darczyńcom, którzy pomagali mi od momentu, gdy uczyłam się w klasie szóstej (pierwszej gimnazjum), do tej pory, gdy uczęszczam do klasy dziewiątej (czwartej gimnazjum). Dzięki Waszej pomocy mogłam uczęszczać do naszej Szkoły Mampitasoa i jak mam nadzieję – nadal będę mogła to robić.

Jestem najmłodszą córką moich rodziców, którzy są katolikami. Mam dwóch starszych braci i jedną siostrę, którzy niestety nie mogli się uczyć. Ja tę szansę otrzymałam dzięki Pani Teresie, Dyrektor Collège`u Mampitasoa, która wybrała mnie, abym korzystała z Państwa pomocy. Dzięki niej otrzymałam całe wyposażenie potrzebne w szkole, w dni nauki dostaję jeden posiłek dziennie w szkolnej stołówce, a rodzice nie muszą płacić czesnego, bo jest ono pokrywane z pieniędzy od Państwa, otrzymałam też wymagany w szkole fartuch. Serdecznie za to wszystko Państwu dziękuję.

Życzę Państwu błogosławionych świąt Bożego Narodzenia 2024 oraz pomyślnego Nowego Roku 2025. Niech pokój, dobro i radość Wam towarzyszą.

Wdzięczna

Fabrinah



Fialofa, 19.10.2024

Do naszych Darczyńców w Polsce
Dzień dobry!

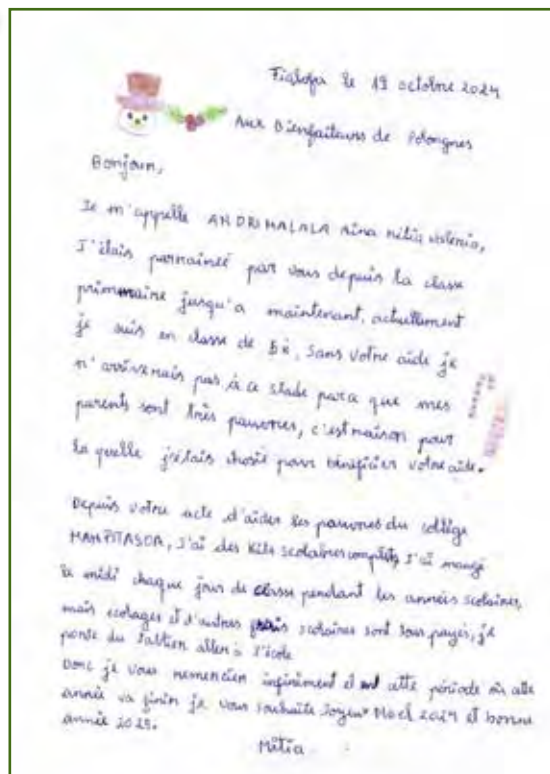
Nazywam się Aina Mitia Valeria Andrimalala. Zostałam przez Państwa „adoptowana”, gdy byłam jeszcze w podstawówce. Korzystam z Państwa życzliwej pomocy do chwili obecnej. Uczę się już w klasie siódmej (druga gimnazjum). Bez Państwa pomocy nie mogłabym dojść do tej klasy, ponieważ moi rodzice są bardzo biedni. Z tej właśnie racji zostałam wybrana do Państwa opieki.

Dzięki Państwa pomocy dla Collège`u Mampitasoa mogłam otrzymać wszystkie przybory potrzebne do szkoły, jeden posiłek w każdy dzień nauki w szkole, chesne i inne opłaty szkolne (wpisowe) są również płacone z funduszu otrzymanego od Państwa. Chodzę do szkoły ubrana w szkolny fartuch, który mam również dzięki Państwa pomocy.

Za to wszystko dziękuję Państwu z całego serca. I zanim ten okres roku dobiegnie końca, życzę Państwu błogosławionych świąt Bożego Narodzenia oraz dobrego Nowego Roku 2025.

Wdzięczna

Mitia



Fialofa 19.10.2024

Do drogich Darczyńców i czcigodnego Ojca.

Co u Państwa słyhać? Mamy nadzieję, że wszystko jest w porządku. Jak zdrowie? Mamy nadzieję, że wszystko, również jeśli chodzi o zdrowie, jest w porządku.

U nas także obecnie wszystko jest w porządku. A jakimi nowinami możemy się podzielić? Otóż spieszymy z radosną nowiną i chcemy się pochwalić, że otrzymaliśmy promocję do klasy ósmej (4ème) [trzeciej gimnazjum – przyp. red.]. W roku szkolnym 2024/2025 będziemy więc uczęszczali do klasy ósmej. A to wszystko dzięki Państwa pomocy, za co bardzo serdecznie dziękujemy. Bez Waszej pomocy nie doszlibyśmy tak daleko.

Życzymy Państwu dużo szczęścia oraz dobrego zdrowia i niech dobry Bóg Państwu błogosławi.

Wdzięczni

Fitoviana i Fitokiana



Fialofa, 19.10.2024

Do naszych Darczyńców w Polsce.

Dzień dobry!

Jesteśmy uczniami klas: siódmej, ósmej oraz dziewiątej (2, 3 i 4 gimnazjum). Bardzo dziękujemy, że zechcieli Państwo nam pomagać.

Zostaliśmy wybrani przez Komitet Zarządzający Collègeem Mampitasoa do korzystania z Państwa pomocy, dzięki której każdy z nas otrzymał za darmo szkolną wyprawkę. Ponadto każdy dostaje darmowy posiłek w szkolnej stołówce w każdy dzień nauki w szkole oraz są za nas płacone wszystkie szkolne opłaty (takie jak comiesięczne chesne i opłaty ogólne). Nie moglibyśmy pobierać nauki w szkole bez tej materialnej pomocy od Państwa. Za tę pomoc bardzo Państwu dziękujemy i prosimy o jej kontynuację, dla każdego z nas oraz dla naszej szkoły.

Co u nas? Obecnie w naszej wiosce panuje ogromna susza. Mamy duże trudności ze znalezieniem wody pitnej. Już bardzo wcześniej, bo o godz. 4.00 rano, trzeba iść z kanistrem, aby zebrać trochę wody potrzebnej w gospodarstwie domowym, przede wszystkim do przygotowania posiłków.

W tym czasie, kiedy rok dobiega końca, życzymy Państwu radosnych świąt Bożego Narodzenia 2024 i pomyślnego Nowego Roku 2025.

Niech dobry Bóg Państwu błogosławi.

Podpisani:

Nitokiana (kl. 9)

Nandrianiana (kl. 8)

Mitahiry (kl. 7)

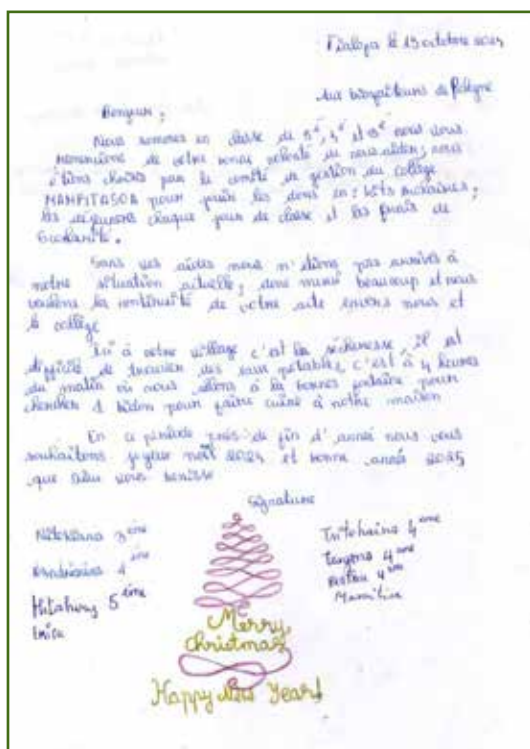
Emica

Tsitohaina (kl. 8)

Tanjona (kl. 8)

Berthia (kl. 8)

Mamitina



ŻYCZENIA WIELKANOCNE

Sobota, 25 stycznia 2025

Dla Darczyńców w Polsce
Pozdrawiam.

Nazywam się Raharifanomezana Aroniaina Fabrinah i chcę Państwu powiedzieć: dziękuję! Dzięki Państwa pomocy mogę żyć jak inne dzieci, chodzić do szkoły i uczyć się. Ten Państwa wspaniały gest jest bardzo ważny dla mnie.

W tym okresie przedświątecznym życzę Państwu bardzo wesołych świąt, pełnych czekolady i uśmiechów. Życzę wszystkim pomyślności, pokoju i radości.

Szczęśliwy uczeń Fabrinah

Dla Darczyńców w Polsce
Dzień dobry.

Chciałbym serdecznie podziękować za Państwa pomoc, która powoduje wielką przemianę w naszym życiu. Bardzo lubię tę niespodziewaną przemianę, którą zapoczątkowaliście.

Radosnych Świąt Wielkanocnych. Niech Was przepięlnia radość i łagodność. Jeszcze raz dziękuję za wszystko, co Państwo dla mnie zrobili od podstawówki aż po chwilę obecną. I oczywiście dziękuję za wszystko, co jeszcze Państwo zechcecie dla mnie zrobić w przyszłości.

Dziękuję!

Wasz Mitia

Na ten piękny czas Świąt Wielkanocnych chcemy Wam z całego serca podziękować. Dzięki Waszej hojności i dobroci możemy się uśmiechać, bawić się, jeść do syta i uczyć się. Życzymy Wam, i mamy nadzieję, że tak będzie, aby te święta przyniosły Wam tyle radości, ile Wy sami nam sprawiacie. Aby Wasze dni były wypełnione uśmiechem, miłością i słodyczą, tak samo jak Wy robicie to dla nas.

Radosnych świąt dla Was wszystkich.

Fitokiana i Fitoviana

Dziękuję za wszystko, co Państwo dla nas robicie. To dzięki Waszej pomocy możemy uczęszczać do szkoły i uczyć się. Sprawiacie, że jesteśmy szczęśliwi.

Z okazji zbliżającej się Wielkanocy życzymy Wam szczęśliwych świąt „wypełnionych czekoladą i śmiechem”. Z dużą dozą radości. Szczególnie u nas, na Madagaskarze, brakuje radości, bo nasi rodzice mają dużo zmartwienia z powodu panującej suszy w obecnym sezonie uprawy ryżu. Sadzonki ryżu, które zostały już wysadzone, pousychały. Po przejściu cyklonu, który zdewastował północny region, powodując powódź, oczekują na opadnięcie wody, aby można było ponownie wysadzić sadzonki ryżu.

Modlimy się za nich, aby mieli odwagę. Modlimy się także za Was o dobre zdrowie i abyście mogli cieszyć się Świątami Wielkanocnymi.

Nitokina



WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

NOWY REGULAMIN PROGRAMU „ADOPCJI SERCA”

DLA WSZYSTKICH SZKÓŁ, DOMÓW DZIECKA I PARAFII, KTÓRE KORZYSTAJĄ Z NASZEGO WSPARCIA EDUKACJI DZIECI I MŁODZIEŻY W PROGRAMIE „ADOPCJI SERCA”.

Pomocowy program zwany „Adopcją Serca” lub „Adopcją na odległość”, który rozpoczęliśmy w maju 2010 roku, ma na celu pomoc dzieciom w ich edukacji. Skierowany jest do uczniów z ubogich rodzin w Afryce i na Madagaskarze.

OCZEKIWANIA I TRUDNOŚCI

Ze względu na liczne trudności przy realizacji tego programu, jak już wielokrotnie o tym było wspominać, podjęta została decyzja o modyfikacji niektórych zasad tego programu. Istotnymi przeszkodami w pomyślnej jego realizacji, zgodnie z ustalonymi wcześniej regułami i celami, okazały się:

- Przede wszystkim brak dostatecznej wymiany informacji koniecznych do właściwego funkcjonowania programu. Chodzi tu o sporządzanie przez podmioty pośredniczące w realizacji programu raportów rozliczeniowych dotyczących wydawanych środków zgodnie z ich przeznaczeniem, tj. na edukację dzieci i młodzieży. Są nimi opłacenie czesnego wg taryfy ustalonej przez daną szkołę, kupno materiałów piśmiennych i wyposażenie w nie sponsorowanych uczniów, opłacenie im posiłku w stołówce szkolnej w dni nauki w szkole. Obok powyższych informacji i rozliczenia otrzymanego funduszu oczekiwany był jakiś „znak życia” i wdzięczności od wspomaganych beneficjentów (uczniów). Kilka zdań napisanych do sponsorów np. przez grupę sponsorowanych dzieci, życzenia świąteczne z okazji Bożego Narodzenia czy Wielkanocy oraz kilka słów podziękowania byłyby nie tylko oznaką „dobrych manier”, ale także spełnieniem tego, co jest zgodne z zasadą sprawiedliwości i należy się tym wszystkim, którzy niejednokrotnie rezygnując z pewnych rzeczy, do których mają prawo, z zarobionymi przez siebie i zaoszczędzonymi w ten sposób pieniędzmi spieszą z życzliwą pomocą potrzebującym. Stanowiłoby to także potwierdzenie faktu, że ofiarowane przez sponsorów pieniądze rzeczywiście są wykorzystywane zgodnie z określonym przez nich celem. Takie działanie byłoby też pozytywnym czynnikiem wychowawczym w procesie prawidłowej formacji młodego pokolenia.

- Czasochłonna administracja, pewne ograniczenia w zarządzaniu danymi osobowymi beneficjentów programu, jak np. RODO (ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych) obowiązujące głównie w krajach europejskich, które zabrania przekazywania danych osobowych, w szczególności dzieci. Pośrednictwo misjonarzy w realizowaniu programu także okazało się dla nich zbyt uciążliwe i czasochłonne.

PRÓBA MODYFIKACJI

Z powyższych racji podjęta została próba zmodyfikowania systemu zarządzania programem. Szczegóły sprowadzają się zasadniczo do dwóch spraw:

1. Przerzucenie części odpowiedzialności za prowadzenie programu „Adopcji Serca” na placówki oświatowo-wychowawcze (także parafie i wspólnoty zakonne), które są zainteresowane programem.
2. Druga modyfikacja dotyczy kwestii kontaktu i wymiany informacji, które mają istotny wpływ na funkcjonowanie programu.

Dotychczas program funkcjonował według modelu: SPONSOR (Darczyńca) – BENEFICJENT (konkretny uczeń zgłaszany najczęściej przez któregoś spośród misjonarzy pracujących w danym kraju misyjnym, a czasem także przez wspólnotę zakonną). Osoba zgłaszająca się do udziału w naszym programie jako Sponsor-Opiekun deklarowała chęć podjęcia się opieki duchowej (modlitwa) oraz materialnej (finansowej) nad jednym konkretnym dzieckiem/ucniem z kraju misyjnego. Otrzymywała wtedy takiego podopiecznego na co najmniej jeden rok lub na dłuższy czas, np. nawet do końca jego edukacji. Zgłaszającemu się kandydatowi na opiekuna komunikowane były najkrótsze,



Liceum św. Franciszka z Asyżu, Fianarantsoa.

ale istotne informacje o dziecku (nazwisko, imię, data urodzenia oraz zdjęcie dziecka). Podejmując rolę Opiekuna-Sponsora, osoba zobowiązywała się wpłacać na edukację swojego podopiecznego 15 euro lub 20 USD (wtedy w przybliżeniu ok. 60 zł) miesięcznie, w Polsce 60 zł przez 12 miesięcy w roku (czyli 180 euro lub 240 USD, lub w Polsce 720 zł rocznie).

PROPONOWANY MODEL PROGRAMU

Jeśli chodzi o Sponsorów-Opiekunów, nie ma żadnych zobowiązań czy deklaracji. Kwota składana na pomoc dzieciom jest także zupełnie dowolna, zarówno pod względem wysokości, jak i częstotliwości. Czas

opieki również jest dowolny, tzn. może to być działalność jednorazowa lub podjęta na jakiś określony bądź nawet nieokreślony czas.

Jeśli chodzi o dziecko do opieki, pozostaje ono zupełnie anonimowe. Nikt go nie zgłasza. Z pozyskiwanych od Ofiarodawców kwot z przeznaczeniem na pomoc dzieciom w ich edukacji jest tworzony fundusz. Następnie środki te przekazywane są poszczególnym szkołom, które zadeklarowały potrzebę takiej pomocy oraz chęć współpracy zgodnie z regulaminem. Wysokość przekazywanego funduszu danej szkole będzie zależna od ilości zebranych środków oraz liczebności samej szkoły czy grupy dzieci potrzebujących pomocy.

OBOWIĄZKI I ZADANIA SZKOŁY LUB PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

(BĘDZIE TO ZAWSZE SZKOŁA KATOLICKA, CZYLI PROWADZONA PRZEZ KSIĘŻY, ZAKONNIKÓW, ZAKONNICE CZY PARAFIĘ, OSOBĘ ŚWIECKĄ POD NADZOREM PARAFII)

KOMISJA DO SPRAW SPONSORINGU

Po pierwsze, powołać komisję, w skład której wejdą: przedstawiciele zarządu szkoły, grona pedagogicznego oraz grona rodzicielskiego. Komisja ta będzie władna rozpatrywać prośby i desygnować uczniów tejże placówki wychowawczej do otrzymywania pomocy wg kilku kryteriów:

- uczeń pochodzi z rzeczywiście ubogiej rodziny, która nie jest w stanie opłacić mu czesnego i wyposażyć w najpotrzebniejsze w szkole przybory,
- uczeń jest pracowity i zazwyczaj promuje do kolejnej klasy,
- jest uczniem tejże szkoły; danej szkole zależy, aby każdy uczeń opłacał regularnie czesne, bo szkoła nie ma subwencji państwa i środki na pensje dla swoich pracowników (nauczycieli) czerpie właśnie z wpłacanego przez uczniów czesnego,
- na koniec roku szkoła sporządzi sprawozdanie z zarządzania otrzymanym funduszem, tj. określi, ilu uczniów korzystało z funduszu, czyli miało opłacone czesne (wg poziomu), zakupione i podarowane materiały piśmienne, przybory szkolne,

fartuch, tam, gdzie jest wymagany (najwyżej raz w roku – jeśli pozwoli na to otrzymany fundusz), oraz opłacone śniadanie (jeden posiłek dziennie w dni nauki w szkole),

- szkoła (dyrekcja lub wyznaczona przez nią osoba) zadba, aby uczniowie korzystający z pomocy programu „Adopcji Serca” napisali do swoich (anonymowych) sponsorów przynajmniej raz w roku „kilka słów” podziękowania. Najlepiej byłoby, gdyby takie list pisała grupa uczniów z okazji Wielkanocy oraz Bożego Narodzenia i Nowego Roku, wraz z życzeniami i podziękowaniem za pomoc. Może to być także nieco dłuższy list poruszający różne problemy, na jakie napotyka dana społeczność, oraz prośby. Listy te winny być podpisane przez grupę uczniów i wraz ze zdjęciem (koniecznie grupowym) sponsorowanych uczniów danej placówki dydaktycznej czy parafii powinny być przekazywane do Biura Misyjnego, a następnie po przetłumaczeniu na język polski będą publikowane w aktualnym w danym okresie numerze biuletynu misyjnego „Misyjnym Szlakiem”.

Listy od Beneficjentów (dwa czy trzy listy różnych poziomów) będą również stanowiły dowód dla Ofiarodawców, że złożone przez nich środki faktycznie przekazywane są na pomoc dla sponsorowanych dzieci z ubogich rodzin, czyli zgodnie z przeznaczeniem nadanym przez Ofiarodawców.

Takie roczne (lub półroczne) sprawozdanie będzie oczekiwane od szkoły (parafii, wspólnoty zakonnej) jako obowiązkowe. Wzór sprawozdania został przekazany wszystkim szkołom i parafiom, których podopieczni są przez naszych Czcigodnych Darczyńców już sponsorowani. Niedopełnienie tego wymogu będzie skutkować wstrzymaniem dalszego finansowania.



Collège św. Moniki Sióstr Augustianek.

LISTY OD SPONSOROWANYCH DZIECI

Drugi wymóg, tj. list od uczniów, którego redakcja może być nawet wspomagana przez nauczyciela, duszpasterza lub inną osobę dorosłą, ale zawsze podpisany przez samych uczniów beneficjentów, jest swoistym przejawem ich wdzięczności wobec sponsorów (podziękowania, życzenia świąteczne czy nawet niewielka refleksja na temat sytuacji społecznej w ich kraju). Będzie istniała także – zgodnie z naszymi założeniami – możliwość nawiązywania kontaktów z rówieśnikami na misjach. Do tej pory zdarzały się takie podziękowania – relacje od uczniów, ale sporadycznie. Były one drukowane w biuletynie „Misyjnym Szlakiem”.

Powyższy regulamin został już wysłany w języku francuskim do wszystkich placówek, które wspomagamy na Madagaskarze (oto adres, gdzie wymienieni są nasi odbiorcy: <https://adopcjaserca.org.pl/adopcja-zbiorowa/>). Mamy nadzieję, że wszystkie szkoły, które wspomagamy, zaakceptują nowe zasady i zadośćuczynią naszym wymaganiom.

UWAGI KOŃCOWE

Do tej pory pozytywnie odpowiedziało już Liceum z Fianarantsoa prowadzone przez Ojców Kapucynów. Sprawozdanie to drukowaliśmy w 30 numerze biuletynu misyjnego. Dowiadujemy się z niego, że w tej konkretnej szkole z naszego programu skorzystało 41 uczniów oraz że jeśli chodzi o wysokość przesyłanej ofiary na jednego ucznia, jest ona w zupełności wystarczająca na pokrycie kosztów edukacji jednego ucznia nawet w klasie maturalnej.

Program „Adopcji Serca” prowadzimy od maja 2010 roku. W okresie największego zainteresowania było ponad 540 podopiecznych, którzy do tej pory powinni byli w większości ukończyć szkołę, także dojść do matury. Ci jednak, którzy jeszcze szkoły nie ukończyli, nie doszli jeszcze do klasy maturalnej, a nadal uczą się i pozostają w kontakcie ze swoim opiekunem (szkołą, parafią czy misjonarzem), będą w dalszym ciągu otrzymywali rozpoczętą pomoc. Jak sądzę jednak, są bardzo nieliczni. Na moją prośbę o listę uczniów, którzy dalej uczęszczają do szkoły, misjonarze w większości milczą. Stąd domyślam się, że ich podopieczni albo szkołę ukończyli, albo z takich czy innych racji przerwali edukację.

Wysyłając kolejną kwotę na edukację, czynię zawsze uwagę, że posyłana kwota jest na opłacenie czesnego oraz na inne opłaty szkolne, dla uczniów wcześniej objętych programem „Adopcji Serca” indywidualnej, ale nadal uczęszczających do szkoły. Sponsorzy tych dzieci są jednak wolni w swojej decyzji na przyszłość. Kto z Czcigodnych Państwa chce kontynuować pomoc, może nadal to robić. Jeśli jednak dany podopieczny już do szkoły nie uczęszcza, pomoc przesłana dla nie-



Collège Bożej Opatrzności siostry Armeline.

go zostanie (przez daną szkołę) skierowana dla innego ucznia, który chce się uczyć i osiąga pozytywne wyniki.

W chwili obecnej, już także wg nowego regulaminu, wspieramy w niesieniu pomocy w edukacji dzieciom z ubogich rodzin następujące szkoły:

1. Liceum Ojców Kapucynów pw. św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa.
2. Prywatny collège założony przez panią Teresę Rabenarimanitra, emerytowaną nauczycielkę, która w wiosce Fialofa obecnie kieruje tą szkołą, zwaną Mampitasoa.
3. Szkoła pw. św. Moniki Sióstr Augustianek w Fianarantsoa.
4. Stowarzyszenie „Sun Rise” założone przez siostrę Laurence Marie Odile Rasoavahiny OSA dla dzieci ulicy.
5. Szkoła Sióstr Bożej Opatrzności (s. Armeline Razafinirina CSDP) w Fianarantsoa.
6. Szkoła i sierociniec Sióstr Baptistynek w Fianarantsoa.
7. Szkoła Radiowa ojca Andrzeja Leśniary SJ, Chikuni, Zambia.
8. Szkoły ojca Ludwika Zapały w Kasungu, Malawi (głównie dożywianie dzieci).
9. Młodzież studiującą z duszpasterstwa akademickiego ojca Gerarda Karasa SJ w Chikuni, Zambia.

Dla wyżej wymienionych szkół i duszpasterstw jest gromadzony fundusz z ofiar na „Adopcję Serca” wpłacanych przez naszych drogich Ofiarodawców. Fundusz jest wysyłany do poszczególnych szkół (duszpasterstw) dla sponsorowanych beneficjentów zasadniczo dwa razy w roku.

W poprzednim numerze biuletynu (nr 30, na Boże Narodzenie 2024) są już drukowane pierwsze sprawozdania i rozliczenia otrzymanego od nas funduszu.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej „Adopcji Serca”:

<https://adopcjaserca.org.pl/adopcja-zbiorowa/>

WOŁONTARIAT MISYJNY

STUDENCI RUSZAJĄ NA MISYJNY SZLAK



Studenci z duszpasterstwa akademickiego WAJ wraz ze swoim duszpasterzem.

„Następnie wyznaczył Pan jeszcze innych siedemdziesięciu dwóch i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjsz zamierzał” (Łk 10,1). Od tego fragmentu o rozesłaniu uczniów rozpoczęliśmy pierwsze spotkanie grupy wolontariatu misyjnego w październiku 2023 roku, nie wiedząc jeszcze, jaki kraj w Afryce będzie naszym celem ani czy na pewno jest to droga, do której Bóg nas powołuje. Dziś, w pierwszych miesiącach 2025 roku, po wielu spotkaniach, rozmowach i rozeznaniach, okazuje się, że jesteśmy niewielką grupą studentów poruszonych głęboko wezwaniem do służby, jakie każdy z nas rozpoznał w swoim sercu.

Wyznaczyliśmy punkt na mapie, którym jest Zambia, aby tam dołączyć do jezuickich misjonarzy i dzielić się naszymi talentami oraz doświadczeniem miłości Boga. Naszą grupę współtworzą osoby o różnych zainteresowaniach: Kasia i Michał studiują etnologię i antropologię kulturową, Gabrysia psychologię w zarządzaniu, a Paulina historię. W drodze towarzyszy nam o. Waldemar Los SJ, duszpasterz Wspólnoty Akademickiej Jezuitów w Krakowie, który, jak sam określił, odwiedził obie Ameryki, Europę, Azję i Australię, ale



Akcja misyjna i zbierania funduszy na pokrycie kosztów podróży do Zambii.

na żadnym z tych kontynentów nie zaspokoił swojego pragnienia misyjnego.

Zaplanowaliśmy nasz wyjazd na lipiec, dlatego działania nabierają tempa: ustalamy szczegóły, umawiamy szczepienia, wyrabiamy paszporty, ale przede wszystkim myślimy nad tym, jak najlepiej przygotować się do spotkania z bliźnim. Staramy się zrozumieć swoją rolę jako „pielgrzymów nadziei”, czyli tych, którzy nadzieję niosą, ale i jej szukają, gdyż naszej służbie przyświecają słowa Jezusa: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!” (Mt 10,8). Wraz z ciągłym, duchowym rozeznawaniem naszej roli jako uczestników misji staramy się lepiej poznać miejsce, do którego zamierzamy pojechać. W trakcie wspólnych spotkań zagłębiamy się w afrykański kontekst kulturowy, a także staramy się lepiej poznać historię Zambii. Korzystając z możliwości, które dają nam kierunki naszych studiów, przygotowujemy się nawzajem do wyjazdu. W ostatnim czasie mieliśmy możliwość wysłuchać wystąpienia dotyczącego kwestii związanych z kolonializmem, relatywizmem kulturowym oraz pojęciem Globalnego Południa.



Rozpoczęliśmy także gromadzenie funduszy pozwalających nam wyjechać do Zambii, utrzymać się na miejscu oraz przekazać dar pomocowy tym, których spotkamy w Afryce. Udało nam się przeprowadzić zbiórkę adwentową w naszej wspólnotie, a także zorganizować sprzedaż kartek świątecznych w kościele św. Barbary w Krakowie i na spotkaniu absolwentów WAJ-owych. Planujemy dalsze działania, a wśród nich przeprowadzenie kolejnych zbiórek oraz założenie grupy licytacyjnej. O postępach w przygotowaniach i o możliwościach wsparcia nas będziemy informować poprzez stronę duszpasterstwa na Facebooku: Wspólnota Akademicka Jezuitów WAJ. Zapraszamy do obserwowania oraz zapewniamy o modlitwie za wszystkich naszych darczyńców i wspierających nas duchowo!

Paulina Musiolik

NR KONTA W POLSCE:

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: Polish & Slavic Federal Credit Union
Routing # (czyli numery banku): 2260-8202-2
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 1363413
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na adres:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE

**REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misje-jezuickie.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com



KUP = wesprzyj misje

KUBECZKI, PUZZLE MAGNESY NA ŁODÓWKĘ

z oryginalnymi wzorami afrykańskimi i malgaskimi

Kontakt: janbeyzym@gmail.com

Katalog wzorów do wyboru wysyłamy mailem

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

.....
Imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

.....
adres:

Tytułem .

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:

czytelny podpis:

opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

WP PLN

nr rachunku zleciłodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

opłata:

pieczęć / data / podpis zlecniodawcy

06

odcinek dla banku / odbiorcy